

# Stępień, Halina

---

## O "Jednodniówce" monachijskiej : niezauważony epizod z dziejów polskiego modernizmu

---

Rocznik Muzeum Mazowieckiego w Płocku 14, 85-120

---

1991

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Halina Stępień

## O „Jednodniówce” monachijskiej. Niezauważony epizod z dziejów polskiego modernizmu

Róż zwiędłych pęki,  
Zblakłe szafiry,  
Snów ścicieł wiry ...

(Miriam, *Ricordo*,  
„Jednodniówka” Monachium 1897, s. 6)

Wydana w 1897 r. w Monachium „Jednodniówka”, potocznie nazywana przez samych wydawców, a także przez współczesnych „Jednodniówką monachijską”, jest zupełnie nieznanym ważnym ogniwem w rozwoju polskiego modernizmu. — Zwracałam na nią uwagę w 1981 r. w „Biuletynie Historii Sztuki”<sup>1</sup>, ale jak dotąd, nie zainteresowała nikogo z polskich badaczy. Zbyt szybko zapomniana, jest dokumentem końca lat dziewięćdziesiątych XIX w., etapu polskiej secesji w trzech dziedzinach: sztuk plastycznych, literatury i muzyki. W zadziwiający sposób przeoczona w badaniach historyków sztuki, co więcej — nie została także zauważona przez historyków literatury czy muzykologów. Nawet w szczegółowych monografiach, opracowaniach całości kształtu działalności bardzo skądinąd znanych niektórych współtwórców, a najprawdopodobniej i inicjatorów druku — pozostających w nim niejako w drugim planie, nie odnotowano właściwie tego faktu ich biografii. Przeszła bez należnych dalszych reperkusji i choćby echa konsekwencji w badaniach wszystkich prezentowanych w niej dziedzin sztuk pięknych. Jedynie niezawodni bibliografowie sztuki polskiej i autorzy haseł słownikowych podają fakt istnienia „Jednodniówki”. Ci ostatni, i to tylko niektórzy, podają go zresztą bez większego zainteresowania, nie poświęcając mu należytej uwagi i tylko przy

<sup>1</sup> Halina Stępień, *Komentarz do katalogu wystawy „Die Münchner Schule 1850–1914”* (1979), „Biuletyn Historii Sztuki”, 1981, nr 1, s. 74–88; także w 1987 i 1988 udzielałam informacji na temat „Jednodniówki” monachijskiej organizatorom wystawy monograficznej Władysława Wan-kiego w Muzeum Narodowym w Warszawie, otwartej 16 I 1989 r.

niektórych nazwiskach współtwórców wydawnictwa czy artystów współpracujących przy jego realizacji.

Zachowana w różnych bibliotekach, ukryta w wielkich zespołach, zaklasyfikowana na ogół jako czasopismo — „Jednodniówka” jest ciągle dostępna dla czytelników.

Bibliograficzny zapis „Jednodniówki” brzmi: „JEDNODNIÓWKA Monachijska. Monachium 1897 druk E. Mühlthaler ss. nlb 8, 32”<sup>2</sup> — ukazała się w dwóch (?) mutacjach tekstowych z trzema wersjami okładek.

Powstała z inicjatywy młodych twórców polskich — literatów i malarzy przebywających w Monachium (określając w ten sposób najogólniej ich tamtejszy status, który jednakże najczęściej wiązał się ze studiami, a później także z działalnością samodzielną). W realizacji przerosła intencje i założenia początkowe, stała się bowiem wydawnictwem jednorazowym, w które wciągnięto również artystów aktualnie działających poza Monachium, nie przestrzegając w ten sposób nazbyt rygorystycznie warunków w istocie formalnych. Spośród malarzy prawie wszyscy byli w jakiś sposób ze środowiskiem monachijskim związani, inaczej zaś wyglądała sprawa autorów tekstów literackich i utworów muzycznych, bowiem i takie w niej publikowano. Akceptując różnorodność postaw artystycznych i założeń estetycznych stała się „Jednodniówka” dokumentem lat dziewięćdziesiątych XIX w., dając kapitalny wgląd w złożony obraz sztuki polskiej tego okresu w kręgu monachijskim, ale także przekraczając ową jedność miejsca i różnych tendencji sztuki polskiej w ogólności. Jedność czasu ostatniego dziesiątka lat przebogatego w treści, ciągle nie zbadanego, ubiegłego stulecia dała zrozumiałą dominantę modernizmowi z jego symbolizmem i protoekspresjonizmem. Szczególnie to stwierdzenie cieszy monografistę problemu „polskich monachijczyków” w najszerszym i najrozleglejszym czasowo rozumieniu tego zjawiska. Jest ono bowiem właśnie jednym z koronnych argumentów przeciwko wielorakim zarzutom spływającym i minimalizującym znaczenie kręgu monachijskiego i jego dodatnich, nieznanych czy zapominanych aspektów, przede wszystkim estetycznych.

Polscy twórcy w Monachium, mimo najściślejszych więzów utrzymywanych programowo faktycznie, a zwłaszcza emocjonalnie z Polską, nie żyli tam nigdy — co jest w istocie oczywiste — w próżni artystycznej. Ich więzy wzajemne nie mogą nam przesłaniać ich najróżniejszych, także po prostu towarzysko-przyjacielskich więzów z artystami miejscowymi. Trzeba stale pamiętać, że uczestniczyli oni w życiu artystycznego Monachium nie tylko poprzez studia, ale przez udział w wystawach, a także w innych przedsięwzięciach artystycznych. Kilku z nich od 1893 r. (Stanisław Grocholski, Wacław Szymanowski, Ksawery Siekierz) było członkami „Secesji monachijskiej”, a wielu, jako sympatycy, brało udział w jej wystawach (np. Olga

<sup>2</sup> Por. przede wszystkim: Janina Wiercińska, Maria Liczbińska, *Polska bibliografia sztuki 1801 — 1944*, t. I *Malarstwo polskie*, cz. 1 [...], Wrocław 1975, s. 68, poz. 1148; *Słownik Artystów Polskich*, Wrocław, oraz *Polski Słownik Biograficzny*, Kraków; także np. *Bibliografia literatury polskiej Nowy-Korbut* i in.

Boznańska, Stefan Filipkiewicz, Henryk Glicenstein, Samuel Hirszenberg, Stanisław Korzeniewski). Jeszcze inni to zapomniani rysownicy i malarze — jak np. wysoko tam ówczynie ceniona (a u nas przesłonięta przez innych, dominujących jeszcze obecnie twórców) Otolia Kraszewska, która m.in. ilustrowała programowe czasopismo monachijskie „Die Jugend” (stąd termin „Jugendstil”). Jej rysunki zostały też kilkakrotnie wykorzystane jako okładki „Jugend”.

Sądzę, że warto wreszcie podjąć trud przypomnienia wielu artystów polskich z tego okresu, a nie poprzestawać tylko na postaciach powszechnie znanych i akceptowanych twórców. Przekraczając bardzo spłycony przez pozorne spopularyzowanie okres lat siedemdziesiątych XIX w., który przyjęło się uważać za etap świetności polskiego kręgu w Monachium, należałoby dostrzec inne jeszcze tendencje, inne wartości estetyczne, które prezentowali tam nasi twórcy właściwie — ze szkodą dla sztuki polskiej — całkowicie zapomniani ...

Zapomniana także „Jednodniówka” z 1897 r. jest wyznacznikiem wielu interesujących problemów. Wywołuje ciągle szerokie skojarzenia, odległe i bliskie, pokazując twórców polskich i ich polską sztukę w Monachium w różnych aspektach, układach i odniesieniach. A poprzez ówczesną polską sytuację porozbiorową pokazuje ową niezawodną, niesłychaną jedność działań wspólnych, wznoszących się ponad wszelkie podziały i oddalenia. Ci, co w kraju, i ci, co poza krajem, stale dawali razem wyraz nierozzerwalnej jedności.

Lata dziewięćdziesiąte XIX w. w sztuce i kulturze polskiej mają już wybitnych badaczy, że wspomnę tylko Kazimierza Wykę i Wiesława Juszcza<sup>3</sup>. W problematyce „polskich monachijczyków” to okres będący jedynie przypadkowo okazjonalnym terenem zainteresowań monografistów tych z naszych artystów, którzy działali w Monachium w tym właśnie czasie<sup>4</sup>. W moich własnych badaniach stanowi on część większego opracowania autorskiego, pt. *Artyści polscy w środowisku monachijskim w latach 1828–1914*. A jest to w sumie okres bardzo interesujący, złożony i trudny. Tym więcej zatem należy żałować, że lata dziewięćdziesiąte w Monachium i w działaniach tam polskiego kręgu są — jak dotąd — znane bardzo mało, w dodatku niemal całkowicie, niestety, pominięte i nie uwzględniane przez badaczy polskiej secesji. (Analogicznie wygląda sprawa, nieco lepiej znanego, środowiska wiedeńskiego). Może prezentacja „Jednodniówki” ożywi zainteresowanie środowiskiem monachijskim, zupełnie w istocie innym, niż go wdrożył utrwalony od dawna stereotyp — negatywny i zawężający.

Czym wszakże była, a raczej czym miała być polska „Jednodniówka” monachijska dla współczesnych — dla współtwórców i odbiorców tego druku?

<sup>3</sup> Kazimierz Wyka, *Modernizm polski*, Kraków 1959; Wiesław Juszcza, *Malarstwo polskie. Modernizm*, Warszawa 1977; oraz tenże, *Wojtkiewicz i nowa sztuka*, Warszawa 1965; tenże, *Stanisławski*, Warszawa 1972; tenże, *Młody Weiss*, Warszawa 1979 i inne liczne teksty.

<sup>4</sup> Por. np. publikacje poświęcone Waławowi Szymanowskiemu, Kazimierzowi Stabrowskiemu, Władysławowi Wankiemu, Konradowi Krzyżanowskiemu i wielu innym.

Odpowiedź jest prozaiczna. Powstała mianowicie na drodze szukania finansowej pomocy dla kształcącej się w Monachium polskiej młodzieży. Liczne anonsy w prasie krajowej zapowiadały to przedsięwzięcie, informowały też o postępujących działaniach, wreszcie o ukazaniu się publikacji<sup>5</sup>.

Inicjatywa wydawnictwa wyszła od grupy młodych pisarzy i malarzy. Spośród nich też uformował się Komitet Redakcyjny „Jednodniówki”, który 19 XII 1897 r. podpisał słowa wstępne publikacji i oni to właśnie zadecydowali o jej ostatecznym kształcie i randze.

Oni także apelowali do artystów (również tych od dawna uznanych) o czynny udział w wydawnictwie, a do społeczeństwa w kraju o pomoc finansową. W wyniku owych niepłonnych — jak widać — działań mogli zamieścić długą listę współtwórców (25 malarzy i rysowników, 25 autorów tekstów literackich, oraz 3 kompozytorów), jak również listę prenumeratorów-nakładców (przeszło 130 osób nie licząc anonimowych) i prenumeratorów zwyczajnych (przeszło 330 bez anonimowych)<sup>6</sup>.

Niezwykle interesująca jest już lektura i najbardziej nawet zewnętrzna analiza zestawionych nazwisk członków Komitetu oraz pełnego zamieszczonego wykazu *Współpracowników Jednodniówki Monachijskiej*, a nawet *Prenumeratorów-nakładców* i *Prenumeratorów zwyczajnych*. I tu od razu uwaga wstępna: wykazy te zawiera tylko rozszerzona edycja druku, publikowana w dwu mutacjach z odmiennymi okładkami.

Recenzent „Tygodnika Ilustrowanego” w marcu 1898 r. tak informował czytelników o ukazaniu się publikacji: „Rok temu między młodzieżą polską kształcąca się w Monachium powstała myśl wydania «Jednodniówki». Wzięto się więc niezwłocznie do dzieła i oto dzisiaj mamy już w ręku owoc pracy i usiłowań naszych rodaków na obczyźnie. Kto wie, ile wysiłków, ile niezmordowanej energii i zaparcia się siebie wymaga doprowadzenie do skutku tego rodzaju i tak szeroko zakreślonego wydawnictwa, ten ze zdumieniem spogląda na wytworną szatę artystyczną «Jednodniówki». Komitet redakcyjny, złożony z samej młodzieży, spotykał na drodze wiele trudności, wiele przeszkód z tej nawet strony, z której się poparcia należało spodziewać. Tem większa też jego zasługa, że z zadania swego wywiązał się znakomicie. Zaiste, należy się szczerze uznanie młodzieży, która nie szczędziła trudów, aby tylko dać swemu społeczeństwu rzecz pełną wartości, a wśród niej w pierwszym rzędzie p. Maryanowi Przesmyckiemu [podkreśl. H.S.], który był duszą «Jednodniówki», nie ustając w pracy i nie zrażając się żadnymi przeciwnościami [...]”<sup>7</sup>.

<sup>5</sup> Chociażby: „Tyg. Ilustr.” 1897 I płr., nr 25, s. 498; „Czas” 1898 nr 50, z dn. 3.III (ogłoszenie podające bardzo szczegółowe informacje dot. „Jednodniówki”).

<sup>6</sup> W post scriptum słów wstępnych „Jednodniówki” podana jest informacja na temat prenumeratorów zwyczajnych oraz (cytuje): „prenumeratorów-nakładców, tj. takich, którzy przez udzielenie dowolnych czasowych pożyczek, najskuteczniej przyczynili się do utworzenia tymczasowego funduszu nakładowego”.

<sup>7</sup> Z., *Z tygodnia na tydzień*, „Tyg. Ilustr.” 1898 I płr., nr 13, s. 244.

A oto informacje bezpośrednie:

Siedmioosobowy komitet redakcyjny „Jednodniówki” stanowili: Marian Adam Przesmycki (początkujący pisarz), Władysław Wankie (właściwie Wankie, malarz), Teofil Terlecki (rysownik-illustrator i malarz), Józef Czajkowski (malarz), Stefan Gacki (początkujący pisarz), Stanisław Radziejowski (malarz) i Feliks Wyrzywański (malarz).

Wnioski wynikające z tego zestawienia nasuwają się niemal od razu, co więcej – znajdują potwierdzenie na dalszych stronach druku.

Marian Adam Przesmycki – czołowa postać komitetu – to najmłodszy brat Zenona Przesmyckiego – Miriama. I właśnie Miriam najprawdopodobniej przyczynił się, jeśli nie do powstania „Jednodniówki” monachijskiej, to do jej modernistyczno-secesyjnego kształtu. Zamieścił w niej także dwa swoje utwory o nucie osobistej emocji: sonet *Ricordo*, dedykowany Henrykowi Rauchingerowi (malarzowi polskiemu działającemu w Wiedniu)<sup>8</sup>, i *Stornelle karnetowe*. W 1897 r. miał Miriam za sobą kilka etapów drogi ku „Chimerze”. Już w 1885 r. jako 24-letni autor „w drukowanej z inicjatywy Adama Pługa po pożarze Grodna w 1885 r. [jednodniówce] pt. «Dla pogorzalców» ... [występuje] wśród twórców starszego i najstarszego pokolenia...”<sup>9</sup>. W latach 1887–1888 był kierownikiem literackim i redaktorem warszawskiego „Życia”, a od 1891 r. bliskim współpracownikiem krakowskiego „Świata”, organów wczesnego modernizmu polskiego, zaś w 1899 r. zostaje redaktorem naczelnym „Życia” krakowskiego, by w 1901 r. stworzyć i kierować swą warszawską „Chimerą”, a zatem współpracuje z czołowymi organami Młodej Polski. Należy włączyć tu jeszcze jedno ogniwo działań Miriama – monachijską „Jednodniówkę”, której jego postać, choć ukryta w cieniu – niewątpliwie patronuje. Zapewne też nie bez udziału Miriama, a co najmniej nie bez jego wskazówek i bezpośrednich inspiracji, udało się pozyskać dla „Jednodniówki” czołowych pisarzy Młodej Polski, współtwórców polskiego modernizmu. Chodzi tu o takich autorów, jak np. Jan Kasprówic, Ludwik Szczepański, Kazimierz Tetmajer, Lucjan Rydel, Władysław Reymont, Antoni Lange, a także blisko z Miriamem zaprzyjaźniony Edward Porębowicz i in. Oni to nadali jej wymiar liczącego się wydawnictwa, a estetycznie – wyraz dominujących tęsknot epoki. I niezależnie od wartości ich własnych poszczególnych tekstów w „Jednodniówce” – już sam udział tych pisarzy nadawał rangę publikacji. Stanowił też, o czym należy pamiętać, szczególne poparcie dla właściwego celu wydawnictwa i całego przedsięwzięcia. Także dwaj kompozytorzy, Władysław Żeleński i Piotr Maszyński, byli związani z ruchem modernistycznym w Warszawie, potem w Krakowie.

Udział Stanisława Przybyszewskiego, który wystąpił z niewielkim utworem „*Nad morzem*” (*Ułamek*), sygn. „Kristianiafjörd (Norwegija)”, ma swoją

<sup>8</sup> O bliskich kontaktach Zenona Przesmyckiego z Rauchingerem świadczy jego portret wykonany przez tego malarza w Wiedniu ok. 1894 r.

<sup>9</sup> Zob. Barbara Koc, *Miriam. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1980, s. 19. Autorka ta opracowała archiwum Miriama.

szczególną wymowę. Fakt ten świadczy co najmniej o tym, że i on również dostrzegł w łamach „Jednodniówki” możliwość ewentualnego rozwijania własnej działalności bezpośredniej i pośredniej, być może nawet w taki sposób, jak czynił to w dwadzieścia lat później w poznańskim „Zdroju” – a chociażby zaznaczenia w niej swojej obecności. Przybyszewski poznał starszego od siebie o 7 lat Miriama w Paryżu w 1894 r. i starannie podtrzymywał obopólną sympatię, która także okresowo ułatwiała mu nawiązywanie polskich kontaktów. Wyrazem tego było m.in. nadanie swemu synowi imienia Zenon, a także postać o imieniu „Miriam” w dramacie poetyckim *Grzech* Dagny Przybyszewskiej<sup>10</sup>.

Nazwisko matki braci Przesmyckich – Marii z Przanowskich Przesmyckiej oraz przedstawicieli jej rodziny: Leona, Ludwika, Adama i Wojciecha Przanowskich umieszczone wśród prenumeratorów-nakładców (Maria i Leon) oraz wśród prenumeratorów zwyczajnych (wszyscy wyżej wymienieni) świadczy o finansowaniu także i przez nich „Jednodniówki”. Fakt ten z pewnością dodatkowo uzupełnia i argumentuje wysunięte wyżej twierdzenia.

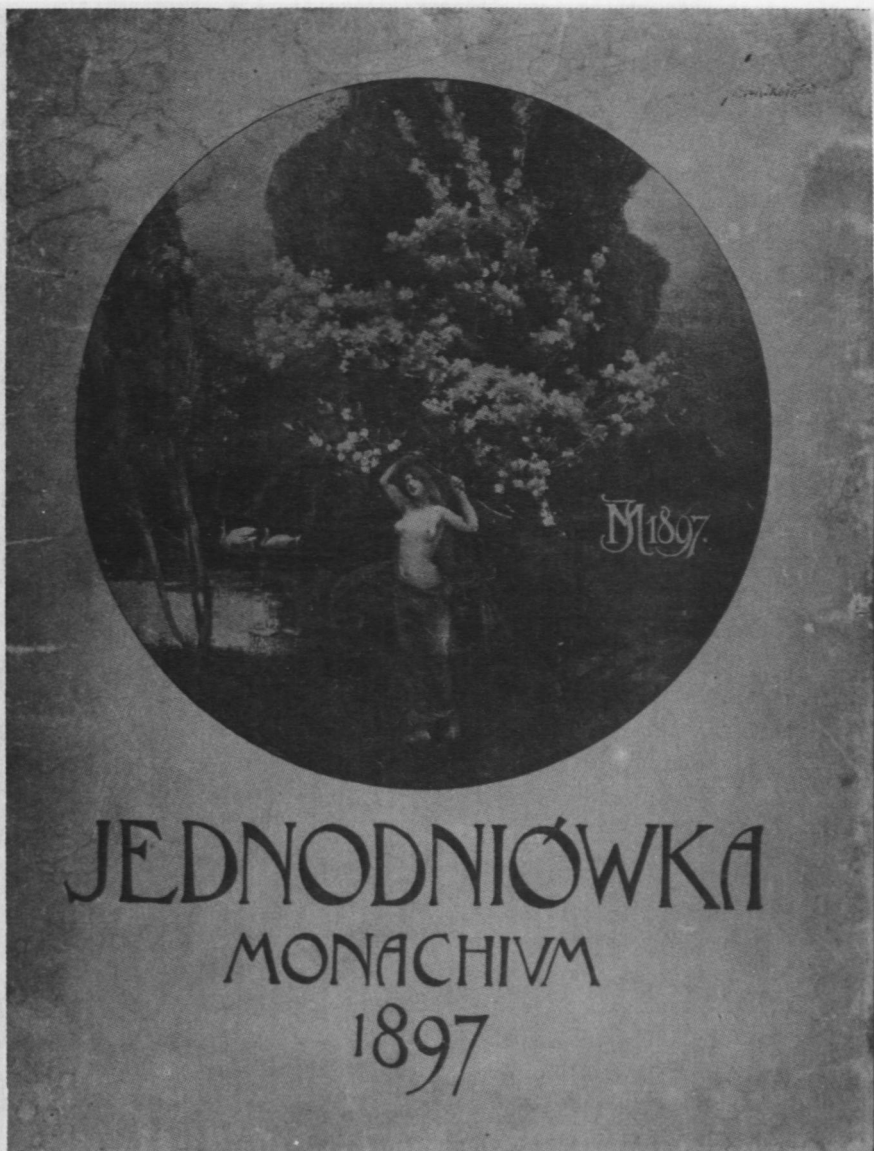
Na liście prenumeratorów-nakładców, interesującej dla historyka, znalazł się krąg sympatyków i mecenasów, nazwiska arystokratów, finansistów, kolekcjonerów, artystów i ich rodzin oraz instytucje nie tylko w kraju. Przytoczę tu tylko przykładowo kilka pozycji w układzie alfabetycznym: Adam Boznański, Olga (biorąca udział w „Jednodniówce”) i Iza Boznańska, Adam ks. Czartoryski, Biblioteka Kórnicka, przedstawiciele rodziny Lutosławskich, Soter Jaxa Małachowski (udział w „Jednodniówce”), Adam Oderfeld, prof. Stanisław Pareński, dr Jan Pawlikowski, Stanisław Radziejowski (udział w „Jednodniówce”), Stanisław i Edward Rejcher, Stanisław Rotwand, Tadeusz Żuk-Skarszewski, Tow. Z. [!] Szt. Pięknych w Krakowie, hr. Józef Tyszkiewicz, Lucjan Wrotnowski.

Listę prenumeratorów zwyczajnych niemal otwiera (na drugim alfabetycznie miejscu) znana postać Jana Bołozza Antoniewicza z żoną Anną. Z interesujących pozycji należy także wymienić: Czytelnię polską w Darmsztacie i T.[owarzystwo] Z[achęty!] Sz[tuk] Pięk[nych] we Lwowie.

Była to zatem w rezultacie akcja patriotyczna o szerokim zasięgu.

„Jednodniówka” monachijska jest drukiem o formacie 44 cm × 34 cm, 32 stronach i 8 nlb. Bogato ilustrowana, ma interesujący układ graficzny o rozbudowanych elementach rysunkowych włączonych dekoracyjnie w druk kolumn tekstu. Prawdopodobnie mogła mieć kilka różnych wersji oprawy i okładki. Znane mi są trzy jej wersje edytorskie: pierwsza, rozszerzona z tekstem wstępnym, wykazem nazwisk współpracowników i prenumeratorów (jw) i ogłoszeniami, z okładką projektu Władysława Wankiego, oraz identyczna druga wersja tekstowa, z okładką Feliksa Wygrzywalskiego. Wersja trzecia, węższa, pozbawiona jest tekstu wstępu oraz wykazów i ogłoszeń, a jej okładkę stanowi strona 8 (nieliczbowana) wersji poprzednich z winiętą z lwem bawarskim.

<sup>10</sup> B. Koc, op.cit., s. 87, 88 i nn. – także inni biografowie Przesmyckiego.



1. Władysław Wankie, Okładka „Jednodniówki” 1897. Fot. T. Kaźmierski

Nie jest jednoznacznie zrozumiała dzisiaj notatka w „Tygodniku Ilustrowanym” z połowy 1897 r., który podawał: „Rozstrzygnięto konkurs na winietę [!] tytułową do «Jednodniówki» polskiej w Monachium. Laureatem jest młody tamtejszy artysta Felix Wygrzewalski”<sup>11</sup>. W zestawieniu z wykazem prac

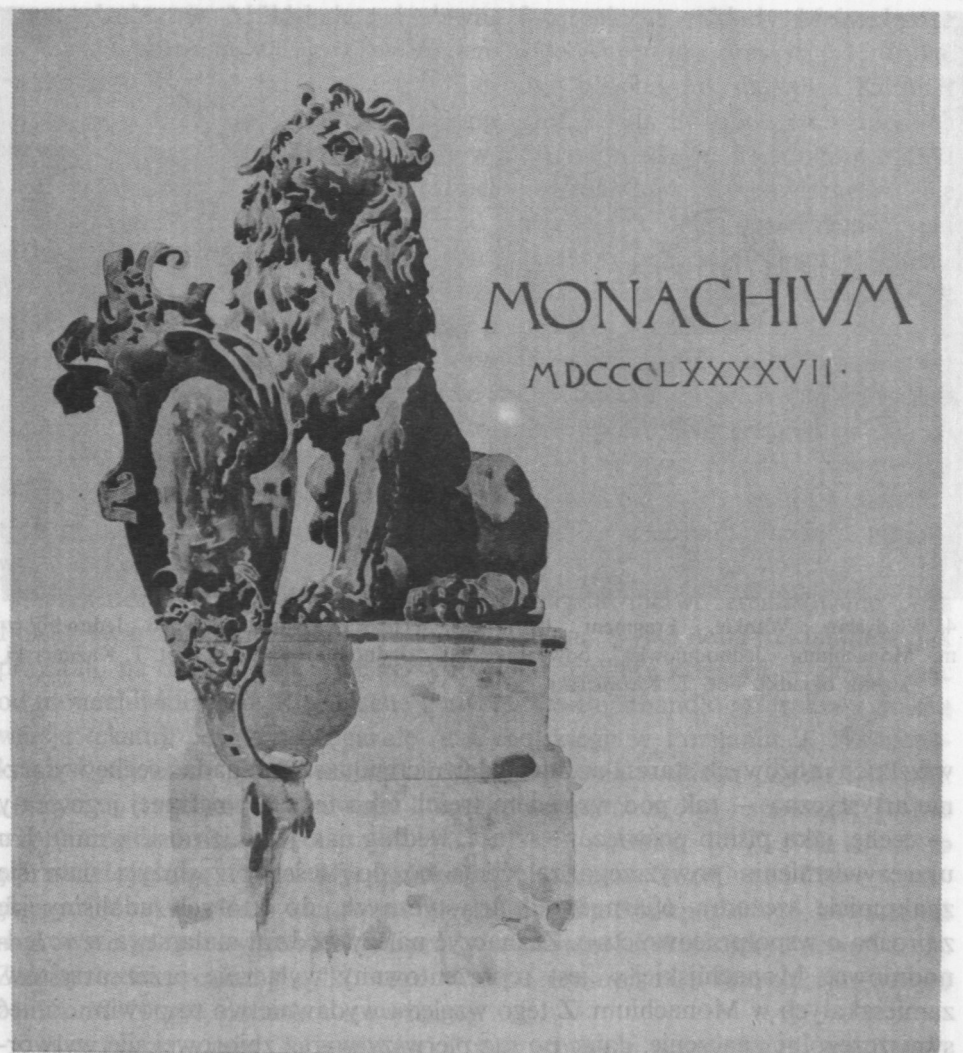
<sup>11</sup> Por. przyp. 5: „Tyg. Ilustr.”, op.cit. z 19.VI, s. 498. Przykładem wspólnych działań były w tym czasie także inne organizowane konkursy np. cyt.: „... Kolonia polska w Monachium urządziła w swoim łonie konkurs na artystyczny afisz dla przedstawień teatralnych. Jury stanowili Szymon Buchbinder, Stanisław Radziejowski i Władysław Wankie, premium otrzymał utalentowany uczeń akademii Czajkowski” („Tyg. Ilustr.” 1897 I pfr. nr 16, s. 318).





2. Feliks Wygrzywański, Okładka „Jednodniówki” 1897. Fot. W. Wolny

reprodukowanych w dziale malarskim „Jednodniówki” i z samym wydawnictwem trudno zrozumieć, czy chodziło tu istotnie o winiętę wstępną, którą z przedstawieniem *Lwa bawarskiego...* wykonał Józef Czajkowski, czy właśnie (najprawdopodobniej) o projekt okładki. Wygrzywański, młody 22-letni malarz i rysownik, publikował poza nią dwie świetne modernistyczne winięty (por. repr.), ilustracje do utworu Lucjana Rydla *Bajka* oraz scenę *Chłopki*.

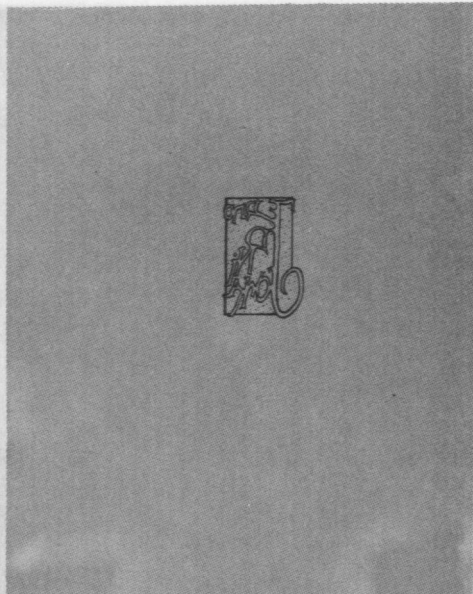
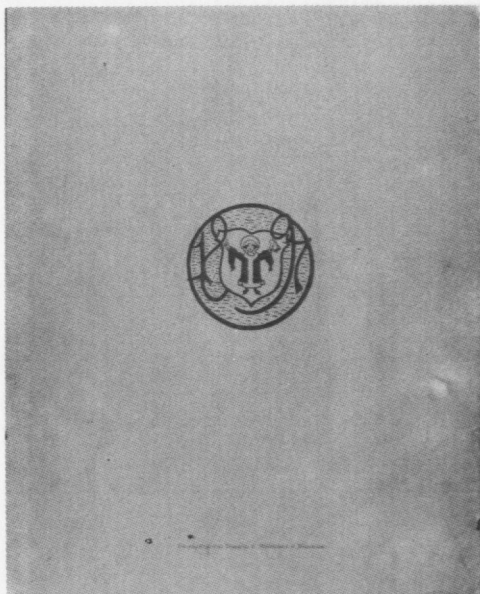


3. Józef Czajkowski, Winieta wstępna — Lew bawarski, „Jednodniówka” s. 1. Fot. T. Kaźmierski

W egzemplarzu „Jednodniówki” z okładką Władysława Wankiego zamieszczona jest na odwrotnej stronie publikacji stylizowana postać mnicha z herbu Monachium. Wankie, jeden z inicjatorów druku, umieścił kilka swych prac w obu działach: literackim i malarskim, do czego tu jeszcze powrócę.

Przygotowanie i oddanie do druku „Jednodniówki” musiało napotykać wiele przeszkód, skoro w słowach wstępnych pisano (cytuję we fragmentach):

„Liczne a niespodziewane trudności, które chwilami, zdawało się, przechodziły nasze siły, były przyczyną tak znacznego opóźnienia w wydaniu «Jednodniówki Monachijskiej». Wytrwałą dążnością do celu zwalczyliśmy je i dzisiaj z radością oddajemy na usługi Publiczności naszą myśl, zamienioną w czyn. Zgodnie z zakreślonym w dawniejszych odezwach programem, dołożyliśmy



4. Władysław Wankie, Fragment herbu m. Monachium, „Jednodniówka”, odwrotna strona okładki. Fot. T. Kaźmierski

5. Władysław Wankie, Pieczęć „Jednodniówki”, „Jednodniówka”, s. 2. Fot. T. Kaźmierski

wszelkich możliwych starań, ażeby wydawnictwu naszemu nadać cechę wyłącznie artystyczną — tak pod względem treści, jako też i zewnętrznej jego szaty — cechę, jaką pismo poświęcone sztuce, według nas, jedynie nosić winno. Ku urzeczywistnieniu powyższego założenia co do treści, przysłużyła nam się znakomicie szczodra ofiarność sił artystycznych, do których udaliśmy się z prośbą o współpracownictwo. Zaznaczyć należy, iż dział malarstwa w «Jednodniówce Monachijskiej» jest reprezentowany wyłącznie przez artystów zamieszkałych w Monachium. Z tego względu wydawnictwo to powinno mieć swe szczególne znaczenie, dając po raz pierwszy wyraz zbiorowej sile wytwórczej pewnej grupy malarzy polskich. [...] Dochód z rozprzedaży «Jednodniówki Monachijskiej» zostanie użyty na rzecz kształcącej się młodzieży ... [..., podpisali:] Marian Adam Przesmycki, Władysław Wankie, Teofil Terlecki, Józef Czajkowski, Stefan Gacki, Stanisław Radziejowski, Feliks Wyrzywański. Członkowie komitetu redakcyjnego Jednodniówki Monachijskiej. Monachium, d. 19-go grudnia 1897 r.”

„Jednodniówka” ukazała się w końcu 1897 r., co także odnotował Jan Bołoz-Antoniewicz pisząc<sup>12</sup>: „W sam dzień Nowego Roku otrzymałem «Jednodniówkę Monachijską». Jest to wielkie folio [...], wydane bardzo starannie, prawie wykwiłtnie; ruchliwy dom wydawniczy [w Monachium] Riegera,

<sup>12</sup> Jan Bołoz-Antoniewicz, *Ze sztuki. Malarstwo polskie w Monachium i „Jednodniówka” monachijska*, „Kraj”, dod. „Dział Literacko-Artystyczny”, 1898, nr 9, s. 95.

znana drukarnia Mühlthaler i sławne fototypiczne zakłady Meisenbacha i Cossego, szczęśliwych rywalów wiedeńskiego Angerera i praskiego Huśnika, polecają się tym wydawnictwem publiczności polskiej jak najlepiej. Komitet redakcyjny, w którego skład wchodzi pp. [por. s. 89], złożony więc z młodych literatów i artystów, hołdujących nowym i najnowszym kierunkom sztuki i literatury, dopiął celu swego w zupełności, dał nam błyskawiczne zdjęcie chwilowego stanu sztuki polskiej nad Izarą” — i dalej stwierdzenie, pod którym podpisały się chętnie niejeden z badaczy polskiego kręgu w Monachium: „Przyszły historyk, piszący dzieje sztuki naszej w drugiej połowie XIX w., weźmie tę «Jednodniówkę» z prawdziwą wdzięcznością do ręki i tym szczerzej żałować będzie, że jest ona jedynym i pierwszym zbiorowym artystyczno-literackim objawem polsko-monachijskiej szkoły w całym długim ciągu jej przeszło półwiekowego już istnienia [...]. Gdybyśmy mieli choćby co dziesięć lat jeden taki zeszyt, przez który, jak przez dziurkę od klucza, można by podpatrzeć pracownię każdoczesnej sztuki polskiej w Monachium, komplet tych pięciu czy sześciu «jednodniówek» miałby znaczenie prawie pomnikowego dokumentu ...”

Prezentując to ciągle nieznanne polskie wydawnictwo zrealizowane poza Polską, warto odnotować nawet i jego stronę wypełnioną reklamami, jak przystało na czasopismo. Tyle że są to tylko reklamy księgarń — poczynając od monachijskiej: „M. Rieger'sche Universitäts-Buchhandlung” (także z polską wersją tekstu), poprzez księgarnię A. Cybulskiego w Poznaniu, J. Wiśniewskiego w Gnieźnie — do reklamy i przedpłat krakowskiego „Życia”. Cytuje: „«Życie» tygodnik ilustrowany literacko-artyst.-naukowy i społeczny [...] ze współudziałem najwybitniejszych lit. art. sił polskich [...]”. Nie było to wprawdzie jeszcze „Życie” Wyspiańskiego, manifestów Górskiego i Przybyszewskiego, jednakże pismo kierowane przez Ludwika Szczepańskiego, otwarte na najnowsze programy, tendencje i prądy w twórczości literackiej i artystycznej. Zamieszczenie reklamy tylko tego właśnie czasopisma (ukazującego się od 24 IX 1897) ma dodatkową wymowę.

W przygotowaniu „Jednodniówki” monachijskiej uczestniczyli przedstawiciele trzech dyscyplin, stąd też w wykazie jej autorów w dzisiejszym rozumieniu (a właściwie *Współpracowników Jednodniówki Monachijskiej*) nazwiska podane zostały według trzech działów: literackiego, muzycznego i malarskiego.

Najsłabiej reprezentowany w „Jednodniówce” był D z i a ł m u z y c z n y, bowiem tylko przez trzech autorów: Władysława Żeleńskiego (ojca Boya), Piotra Maszyńskiego i Adama Lacha. Władysława Żeleńskiego opublikowano utwór fortepianowy (zapis nutowy) — *Goplana*. Akt drugi. *Intermezzo* — z własną ilustracją pejzażu z postacią rusalki rysowaną przez Józefa Czajkowskiego (s. 21); Piotra Maszyńskiego — *Pieśń* do słów Miłosza Kotarbińskiego na chór męski (ukł. na fortepian), a stronę tę ozdobiono reprodukcją *Skrzypka* J. Czajkowskiego (być może nie pozbawioną faktycznej, zamierzonej aluzyjności do postaci i rysów kompozytora) (s. 29); oraz Adama Lacha muzykę do sonetu *Ricordo* — śpiew (ukł. na fortepian) z winietą rysunkową Teofila



6. Strona 21 „Jednodniówki”: Józef Czajkowski, ilustracja-winieta do *Goplany* W. Żeleńskiego.  
Fot. T. Kaźmierski

Terleckiego z symboliczną transpozycją gry na harfie (s. 6). Dwaj pierwsi nie budzą większych wątpliwości. Zapewne ich także przyciągnęły „młodopolskie” powiązania „Jednodniówki” lub osobiste kontakty towarzyskie z jej autorami. Obaj bardzo wybitni, znani byli jako twórcy (Żeleński o wyraźnych modernistycznych – neoromantycznych zainteresowaniach), pedagogzy i organizatorzy życia muzycznego w Warszawie, a Żeleński także w Krakowie. Nie czuję się



T. T.

131. T. TERLECKI

## RICORDO

*Hankowi Rauchgani*

ECHO PIOSENKI:  
ZE STRUN MEJ WIRY,  
JAK WONIE MYRHNY,  
MGIA WSTAJĄ DŹWIĘKI.

RÓŻ ZWIĘDŁYCH PEKI,  
ZBLAKŁE SZAFIRY,  
SNÓW ŚCIGŁE WIRY —  
ECHO PIOSENKI!

PIOSENKI ECHO!  
POD GIGIA STRZECHA,  
NA GÓR WYŻYNIE,

GĘDZBA HAFPIANA  
W SERGU MI PŁYNIE,  
NIEZAPOMNIANA!

*ll. v. a*

Monachium 1897

Adam Luch

7. Strona 6 „Jednodniówki”: Teofil Terlecki, Winieta. Fot. T. Kaźmierski

wszakże — jako historyk sztuki — upoważniona do bliższej oceny tak autorów, jak i ich utworów. Natomiast nazwisko Adama Lacha i kryjąca się za nim postać kompozytora nie jest znana historykom muzyki i muzykologom. Być może, chodzi tu o Adama Szymańskiego, pseudonim literacki Adam

Lach<sup>13</sup>, prozaika i publicystę. Jeśli tak, to utwór muzyczny opublikowany w „Jednodniówce” powstał na marginesie jego właściwej działalności, pisany do tekstu Miriama (bo najpewniej nie odwrotnie). W okresie prac nad „Jednodniówką” Lach przebywał w Monachium, o czym świadczy podpis: „Monachium 1897. Adam Lach”. — Pod *Goplaną* Żeleńskiego podpis brzmi: „Kraków, dnia 13-go Maja 1897 r.” Czyżby więc te utwory były odpowiedzią na apel Komitetu Redakcyjnego?

Mimo swych znaczących powiązań — paranteli i koneksji — „Jednodniówka” nie ma jednolitego charakteru. Z racji celu i pozaestetycznych założeń, którym miała służyć, przyjęto zapewne z zadowoleniem także udział twórców starszego pokolenia o całkowicie odmiennych postawach i orientacji artystycznej. Dotyczy to zarówno działu literackiego, jak i działu malarskiego — najbardziej interesującego historyka sztuki. Postulowane w słowach wstępnych kryterium miejsca przestrzegane było z pewnym marginesem rozciągłości ram czasowych.

Przytoczona poniżej w układzie alfabetycznym lista autorów **D z i a ł u l i t e r a c k i e g o** pozwala od razu zorientować się w układach generacyjnych oraz wynikającym także stąd zróżnicowaniu postaw, tendencji i osiągnięć artystycznych. Część z nich należała do grona przyjaciół Miriama, także z redakcji warszawskiego „Życia”. Oto nazwiska: Włodzimierz Bugiel, Stefan Gacki, Kazimierz Gliński, Konstanty Górski, Tomasz Teodor Jeż, Jordan (właśc. Julian Wieniawski), Jan Kasprowicz, Maria Konopnicka, Antoni Lange, Miriam, Adam M-ski (Zofia Trzeszczkowska — też z bliskiego kręgu Miriama), Andrzej Niemojewski, Or-Ot, Eliza Orzeszkowa, Stanisław Przybyszewski, Edward Porębowicz, Władysław Reymont, Lucjan Rydel, Selim (Władysław Bukowiński), Ludwik Szczepański, Kazimierz Tetmajer, Władysław Wankie, Kazimierz Wize, Stanisław Wyrzykowski, Jan Zakrzewski. Większość ich nadesłała swe utwory z kraju, ale również (o czym świadczą podpisy) pisane w Paryżu (np. Zakrzewski, Rydel), Tregastel-Côtes du Nord (Porębowicz), Wiedniu (Szczepański) czy Norwegii (Przybyszewski). Tylko kilku przebywało w tym czasie w Monachium, jak należący do grona organizatorów piszący malarz Wankie, Stefan Gacki i Kazimierz Wize (np. krótki wiersz *Noc wiosenna na „błoniach Izary”*, s. 13).

Nie podejmując bliższej prezentacji pisarzy ani analizy krytycznej zamieszczonych prozatorskich i poetyckich tekstów — co należy do historyków literatury — poprzestanę na zasygnalizowaniu tylko kilku interesujących skrajnych przykładów i klimatu publikacji.

Otwiera „Jednodniówkę” wiersz Konopnickiej *Fragment* (s. 3), dodając temu wydawnictwu szczególnych akcentów:

Przyjdzie, o przyjdzie wiosna  
Dla mrozem ściętych kwiatów  
Dla bohaterów kości

<sup>13</sup> Wg: Adam Bar, *Słownik pseudonimów i kryptonimów pisarzy polskich oraz Polski dotyczących*, t. 1, Kraków, 1936; także WEP Warszawa 1967, i in.

I dla bezlistnych drzew... [...]  
Z grobów wyniknie pieśń życia radosna  
Zmartwychwstań śpiew.  
I zapomniane od wieków narody  
Wynikną, jako źródło,  
Na głos huczącej wody,  
Że już stargane lody  
I w żywe ręce wezmą berła swoje ...  
I gwiazdy zgaszone [...]  
A to się musi stać:  
Co żyło raz, nie umiera  
Lecz będzie rość i będzie trwać [...]"

Także aforyzmy (s. 8) przedstawicielki tej samej generacji, Elizy Orzeszkowej, wyrastały z bliskiej sfery odczuć:

Najgłębiej w serca ludzkie patrzą te oczy, które ze swego najwięcej łez wylały".

\*

„Lepiej żyć krótko, jak płomień, niżeli trwać długo,  
jak kamień albo bagnisko”.

\*

„Pisarzowi i artyście pożyteczniej jest mieć cierń  
w sercu, niżeli opaskę na oczach”.

Inne typowe tony niepokojów i lęków schyłku stulecia, ale i ukrytych nadziei brzmią w utworach młodszych i najmłodszych autorów:

Początkiem moim było ... Co? — Nie pomnę — —!  
Ostatnim kresem drogi jest ... Nic nie wiem — —! [...]  
Próżno wypadki dni przeżytych wiążę,  
Darmo nad nimi czuwa myśl stróżliwa:  
W zamęcie pytań, jak szalenięć krążyć —  
Rwie się nikczemnie każda nić przędziwa [...]  
Poznałem tylko gościniec przebyty,  
Lecz skąd przyszedłem, ale dokąd dążę? ...

(Kazimierz Gliński, *U kresu*, s. 10)

Spoza katastroficznych wizji wydobywały się jednak tony nadziei:

Lecz choć wre przestwór, choć niebo się chmurzy,  
Żyjem wśród gromów, śpiewamy wśród burzy!

\*

Ale noc najczarniejsza kończy się zaraniem,  
Jutrznia wieszczą obudzi, wieszczą lud swem  
śpiewaniem”

(Andrzej Niemojewski, s. 32, 25)

\*

Na schyłku wieku, pośród ludzkiej rzeszy,  
Słyszymy czasem pomruki ponure [...]  
Ludzkość nieznaną jakiegoś odczuwa już dreszcze,  
które zwiastują erę w jej rozwoju nową  
I każą zórz rozświtu spodziewać się jeszcze. [...]  
Ten rozświt, może już niedaleki [...]

(Selim [Władysław Bukowiński], *Na schyłku wieku*, s. 20).



**A**lkołowiek wielkim byłby człowiek w dziedzinie myśli, sztuki lub czynu, malutki mikroby może zjeść, a lekki podmuch wiatru z powierzchni ziemi strącić. Wiel-

kość nasza jest zawsze pyłkiem w niezmierzonym lumanie wstęchawiała: mądrość, la-larka, błędząca tu i owdzie po rozłogach ciemności; piękność, formą kruchą, którą wykrawia i niszczy czas, ból, śmierć. „Kobak się łęgnie i w pięknym kwiecie”.

To z jednej strony. A z drugiej: jest w nas pracież coś, coś lojemniczego, niezabodanego, co sprawia, że ani mikroby, ani najsilniejsze wchry, ani czas, ból i śmierć, ani robotki łozące serca kwiatów przeszkodzić nie mogą pewnym istnieniem ludziim wlewoć do atmosfery świata i w niej po sobie pozostawiać atomów dobra, piękna, siły i słodkich lub pokrępcających natchnień.

II.

Bojka mówi prawdę: istnieją na ziemi wody wskrzeszające, drzewa śpiwające, plaki, które mówią jak ludzie, i ludzie, którzy kochają jak bogi: kłto, aby lo waszałko znaleźć i posiadać, trzeba przebyć siedem stromych gór, siedem gorzłkich mórz, siedem gestych lasów i wejść w krainę poczyi.

III.

Przeliczyć niepodobna, ile razy padamy ofiarą oszustwa, dokonywanego na nas przez słowa. Eiechys, kłos, kło miał dar łłomaczenia na język ludzki rzeczy wielkich i wicanych, wyrzekł: „Młłosć. I była lo nazwa dana ciałce

bosłwa, wcielającej się w ludzkie uczucia i czyny. Ieet polem, w długiej podróży człowieka po ziemi, rzeet sama otryla się pyłem i rozbiła na obruchy, a kłady otrzyły

pyłem obruch zachował nazwę, która miała przysługiwać wielkiej i czystej całosci.

Tym sposobem mowa nasza zawiera w sobie cały rod samozwanców, pochodzących od łrolewskiego przodka, lecz zwyrodniałych i bezprawnie imię jego noszących. Poddajemy się łem azubrawcom, bo mniemamy, że są łrołami.

Gdybyśmy wiedzieli, że lo szubrawcy, mniej często ulgaliłbyśmy złudzeniu, że stąpamy po łłajach, gdy w rzeczywistości chłupie nam pod stopami kaluta.

IV.

Słozunki z ludźmi ogolozone ze złudzeń, lo kłzake cierniowy obrany z kwiałow.

V.

Najgłębiej w serca ludzkie patrzą łe oczy, które ze swego najwięcej łez wylają.

VI.

Bólty i owacze są jak wino i kwiały; dziś upojają i czorują, nazajutrz wicłzają i wicłdna.

VII.

Ieepiej żyć kłrołko, jak płomiec, nielci trwać długo, jak kamień, albo łłognisko.

VIII.

Pisarzowi i artyście, pożycz-czniej jest mieć cierni w sercu, nielci opaskę na oczach.



*H. Ożeszkowa*

8. Strona 8 „Jednodniówki”: Józef Czajkowski, Inicjał; Otolia Kraszewska, Winieta. Fot. T. Kaźmierski

## U KRESU



Nie wiem jak długo było cicho — cisnno —  
Nie wiem, co czułam, czy marzyłam o czym;  
Nagle srobrzyta ugiła zwiała nademną  
I cień się zjawiał w powietrzu przozrocznym;  
Ucałem ciepło i coś, co mię tulił,  
I coś, co śpiewa jakby piosną tajemną;  
To głos niewieści nucił sennie — luli —  
To moja matka stanęła przedemną.

Światłość wciąż szerszym oczuwała kołem  
I sercu było pełniej i goręcej —  
Świadomość żyła już na własność własną,  
A z nim trosk więcej, cierpienia coraz więcej,  
Gdy pochwyciłem zabawki do dłoni  
I w szale szczęścia złamałem lub zgubiłem,  
Czułem jak smutek za radością goni,  
Jakie uczucie jakiem patrzył czołem.

Pamiętam dobrze pierwsze dni samotności,  
Lata nauki i doświadczeń lata —  
Czwile zachwyty, te nocy pajęczne,  
Kłótnie młode serce się opłata,  
Chciałem ramionami dźwignąć krzyż ziemi,  
Pod stopy świata rzucić blaszków tęczę  
I — najsilniejszy pomocy silniejszy —  
Wiatraczku lutek rozkruszysz obryzek.

Poznałem rękocisk! . . . Usta karłowate  
Wiewały w duszę senny czar upojony —  
Patrzę w kochanki oczy szafirowe,  
Szczęśliwe serce wilo trysnąc rojem,  
I przesuwały się narzeczenia ślone,  
Widzenia rajskie, mury kryształowe —  
I ja wierzyłem w niebo otwarte,  
W czary wciąż nowe i sny coraz nowe.

Ale pomyśl ota nie petala . . .  
Srebrzystej pioski dźwięk za dźwiękiem zmilka;  
Barwy srodziszkie wzięła róża biała  
I na sercu czule dostrzegłem plam kilka,  
I zacięły się coś na ramionach,  
Aż pierś ugięła głuchy jak wydała —  
Sennie postaci w gwiazdowych koronach  
Grumowa burza, jak marny pój, zwiała.

Zawiodło serce . . . więc — rozum nie stanie  
I ducha mogo powiodła ku szczytom;  
Poślę nadziei, która wszystko łamie  
I tajemnicę wykrada błękitom —  
I wydelgane w niecierpliwie przestworze  
Myśl oriej sili, — i oko — i ramię . . .  
Przeajmniej gwiazdy i lanoś morze,  
Kładę na wszystkim wielkiej myśli znamie.

Początkiem moim było . . . Co? — Nie pomnę — — !  
Ostatnim kresom drogi jest . . . Nie nie wiem — — !  
Ludzkość wyuliła marzenia ogromne,  
Który ją pająk ogłuszył zarzewiom;  
Big! . . . Wiekulności! — Sny świata wspaniałe,  
Dzieci bez ogów, tulące bezdomna! —  
Zali marzeniem tylko to — o blask,  
Wielkością — tylko myśli nieoprytano?

Nie wie miem! . . . Boli świzna nie skronie —  
Sto gumców wzrosło i drągów sto-m zburzył —  
O jedną więcej w niebie gwiazd się pleonie,  
Ni o wias marzy jeden dzień się zallazy!  
Nopocemna stni była światła,  
Ni kwiatów więcej na ziemiakim zagonie —  
Jak sen minęły godziny — dni — lata,  
Blaski i tęczę, i barwy i wonie.

Prośno wypadki dni przostych wiało,  
Darmo nad niemi czuwa myśl światłowa;  
W zamęcie pytań, jak szalenie kraje —  
Rwie się niekocznie każda nie przedziwa,  
Kwały niewiedzy i wazon rozbity — —  
Przede mną sto grobu cymny ksiądz — —  
Poceniłem tylko zoszenie przobity,  
Lecz żał przyszedłem, ale dokoń daję?

Kazimierz Głinski

9. Strona 10 „Jednodniówki”: Józef Czajkowski, Winieta. Fot. T. Kazmierski

Ten sam niezwykły, niepokojący klimat – młodopolskie splecenie fantastyki i rzeczywistości w przedziwną scenerię – dominuje i w utworach prozatorskich o bardzo różnym artystycznym poziomie (Przybyszewskiego, Reymonta, Wankiego i in.).

Niechętni nowym postawom twórców, nasi recenzenci krajowi kwitowali ich sformułowania: piętnem „zgrzytów « weltschmerzu »”, „aberacją i chorobliwymi objawami jakiegoś zbyt rozszerzonego zбочenia myśli w młodszym pokoleniu poetów”<sup>14</sup>. Niejako ich konkluzją są słowa poświęcone Przybyszewskiemu i jego utworowi *Nad morzem* (s. 4): „Kiedy czytamy Przybyszewskiego zwierzenia o «świętej mszy morza», «szczęściu rozpaczem», «nocy obłąkanej» i «rozszalałych gwiazdach, co wicherzą w mem sercu» i widzimy, że te wszystkie nadprzyrodzone zjawiska nie mają najmniejszego, przynajmniej zrozumiałego czytelnikowi powodu, trudno oprzeć się smutnym myślom, nad stanem poety, a jeszcze więcej nad losami literatury polskiej ...”<sup>15</sup>.

Odrębne zagadnienie stanowi: „«D z i a ł m a l a r s k i», szczególnie interesujący dla historyka sztuki”. Sprawia satysfakcję badaczom XIX w., zwłaszcza modernizmu i zajmującym się tzw. „polskimi monachijczykami”<sup>16</sup>. Zarazem jednak zaskakuje w stopniu jeszcze większym niż „Dział literacki” swoją niejednolitością. Poprzez przestrzegane z założenia niejako dwie jednostki: miejsca (Monachium) i czasu (lata dziewięćdziesiąte) daje wgląd w wielość tendencji artystycznych prezentowanych przez związanych z tym środowiskiem twórców polskich różnych generacji. Pokazuje na tyle skrajną panoramę twórczości „polskich monachijczyków”, że już ona sama stanowi kapitalny przykład i dowód także wielości postaw artystycznych w ich kręgu (w istocie nie tylko w tym okresie), wbrew wszystkim utrzymującym się na ten temat sądom i ocenom.

Oto z kolei ich nazwiska według wykazu *Współpracowników Jednodniówki...: Józef Brandt, Olga Boznańska, Szymon Buchbinder, Władysław Czachórski, Józef Czajkowski, Eugeniusz Dąbrowski, Aleksander Gieryski, Stanisław Grocholski, Emil Jasiński, Leon Kaufman, Alfred Wierusz Kowalski, Karol Wierusz Kowalski, Otolia Kraszewska, Soter Jaxa Małachowski, Artur Markowicz, Stanisław Radziejowski, Stanisław Bohusz Siestrzencewicz, Teofil Terlecki, Marian Trzebiński, Władysław Tourquier, Władysław Wankie, Feliks Wygrzywalski, Józef Wodziński, Juliusz Zuber.*

Zestawienie tak różnych nazwisk i kryjących się za nimi osobowości twórczych nasuwa od razu rozróżnienie kwestii podstawowych: czynny udział grupy młodych malarzy – istotnych współtwórców „Jednodniówki”, wchodzących m.in. do jej Komitetu Redakcyjnego – oraz udział niejako bierny,

<sup>14</sup> Por. też niżej, chociażby: J.J.B., *Jednodniówka monachijska*, „Echo Muzyczne, Teatralne i Artystyczne” 1898, nr 15, s. 171; *Ruch artystyczny i literacki. Jednodniówka Monachijska*, „Czas”, 1898 nr 103 z dn. 6.V.

<sup>15</sup> „Czas” ibidem.

<sup>16</sup> Podkreślałam jego znaczenie zwracając uwagę na „Jednodniówkę” w 1981 r. w artykule „Komentarz do katalogu wystawy «Die Münchner Schule ...»”, por. przyp. 1.

pośredni, akceptujący cel przedsięwzięcia, sprowadzający się jedynie do przekazania określonych prac własnych do reprodukcji w wydawnictwie, przez kilku znanych malarzy starszego pokolenia.

do Jako zagadnienie oddzielne, ale w rezultacie podstawowe, wynikające z udziału obu grup, trzeba ocenić stronę zewnętrzną publikacji, charakterystyczną stroną artystyczno-graficzną „Jednodniówki”. Już bowiem edytorska strona tego jednorazowego druku sytuuje go wśród nowatorskich realizacji zwolenników ruchu „pięknej książki”, wśród najbardziej szlachetnych, wyśmakowanych estetycznie wydawnictw, nie tylko polskich, końca stulecia. Jako taka powinna też zwrócić uwagę specjalistów interesujących się kwestią grafiki książkowej, edytorstwem, nowoczesnym drukarstwem itp. Na tym miejscu wypada mi chociaż najbardziej ogólnie zasygnalizować jej dekoracyjne układy – zmianę czcionki drukarskiej, wlamywanie ilustracji i rysunkowych przerywników w kolumny tekstów. Ozdobne inicjały, winiety i przerywniki działają dekoracyjnością form, kreską i z rzadka wprowadzanym kolorem. Stylizowane, płynne, typowo secesyjne giętkie wici roślinne, rozchodzące się fale wody i symboliczne pełne utajonej ekspresji kształty ptaków i postaci ludzkiej – włączone w tekst, tworzą nowocześnie zakomponowane dekoracyjne strony. Nawet zapis nutowy utworów muzycznych zdaje się działać swą graficzną wymową. Podobną rolę pełnią facsimilowe podpisy autorskie.

o Właściwymi twórcami „Jednodniówki”, także w jej wyrazie edytorskim – traktowanym równorzędnie, a w odbiorze zapewne nadrzędnie wobec strony merytorycznej – byli artyści obecnie mało znani, zapomniani, często przesłonięci swą późniejszą już i inną działalnością, nie tylko malarską czy rysowniczą. Byli to ówczesznie ludzie młodzi, rozpoczynający dopiero swą samodzielną, niekiedy nawet efemeryczną twórczość. Urodzeni w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, do Monachium przybyli przeważnie na początku lat dziewięćdziesiątych, głównie by studiować w Akademii Sztuk Pięknych (Akademie der bildenden Künste)<sup>17</sup>. Oni też decydują o nowym obliczu polskiego kręgu w środowisku monachijskim w tym okresie. Związani już z nowymi zjawiskami i przejawami życia artystycznego w Monachium, każą uświadomić sobie przemiany, jakie w nim zaszły i w dalszym ciągu wówczas w sposób nieodwracalny postępowały.

Warto zatem przypomnieć fakty najważniejsze, by pokazać, w jakim ówczesznie Monachium żyli i działali nasi artyści<sup>18</sup>, by zrozumieć, jakim z kolei jego oddziaływaniami musieli bezpośrednio lub chociażby najbardziej pośrednio podlegać. Chodzi tu przede wszystkim o takie wydarzenia, jak:

<sup>17</sup> Okresem tym zajmuję się szczegółowo w t. 2, obejmującym lata 1890–1914 mojej publikacji *Artyści polscy w środowisku monachijskim* (mpis przygotowany do publikacji); także por. mój separat *Materiały źródłowe* (mpis jw.) – opracowany wraz z Marią Liczbińską.

<sup>18</sup> Por. np. wystawy i ich publikacje katalogowe: *Secession. Europäische Kunst um die Jahrhundertwende*. Haus der Kunst, München 14 März bis 10 Mai 1964; *Die Münchener Secession und ihre Galerie*, Ausstellung im Münchener Stadtmuseum 10 Juli – 14 September 1975, s. 37 [kalendarium wydarzeń]; oraz [kalendarium w:] *Bayern. Kunst und Kultur*, München [...] 1972, s. 171; także inne liczne opracowania.

1892 r. — założenie monachijskiej „Secesji” (Verein bildender Künstler Münchens „Secession”) jako pierwszej wyprzedzającej o kilka lat secesję wiedeńską i berlińską. Członkowie secesji monachijskiej — podobnie jak wszystkich innych — nie mieli jednego estetycznego programu. Łączyła ich natomiast zgodna opozycyjna postawa wobec „Künstlergenossenschaft”, czyli oficjalnego stowarzyszenia artystów. Wśród jej członków i zwolenników byli także polscy artyści (patrz s. 86) np.: od 1893 r.: Stanisław Grocholski, Waclaw Szymanowski i Stanisław Siekierz (Szykier). W jej wystawach brali udział wyżej wymienieni oraz m.in. Olga Boznańska, Stefan Filipkiewicz, Henryk Glicenstein, Samuel Hirszenberg, Stanisław Korzeniewski — nadsyłając swe prace także spoza Monachium.

1893 r. — I wystawa Secesji monachijskiej. Wziął w niej udział także Stanisław Grocholski.

1896 r. — Georg Hirth zakłada ilustrowane programowe czasopismo Secesji monachijskiej „Die Jugend” (młodość), a Albert Langen i Thomas Heine pismo „Simplicissimus”, z czasopismami współpracowali także Polacy.

Dopiero w 1897 r. następuje założenie wiedeńskiej Secesji.

Należy tu także wspomnieć prywatną działalność pedagogiczną w Monachium malarskich pracowni—szkół, np. Słoweńca Antona Ažbego, Węgra Simona Hollósy’ego (z plenerami w Nagybanya na Węgrzech), jak również Stanisława Grocholskiego i Waclawa Szymanowskiego — które skutecznie odciągały od Akademii jej studentów swobodą swoich programów nauczania.

Jeśli fakty te nałożymy na fakty polskie — aktywność środowisk Warszawy i Krakowa, włączając działalność (od 1897 r.) Towarzystwa Artystów Polskich „Sztuka” i jego katalogi, to sprawą oczywistą jest jednorodność i bliskość klimatu artystycznego, w którym działali polscy artyści młodej i najmłodszej generacji w kraju, a także w Monachium i z którego wyrastała „Jednodniówka” monachijska.

Nie jest moim zamiarem prezentacja wszystkich uczestniczących w niej tak różnych malarzy i rysowników ani wszystkich ich prac ofiarowanych czy zgłoszonych do publikacji, z których część tu przedstawiam. Zależy mi natomiast na wskazaniu problemów i przykładów znamienych dla kręgu polskiego lat dziewięćdziesiątych w środowisku monachijskim.

Faktycznymi współtwórcami druku (poza wym. wyżej literatami) byli zatem młodzi malarze, z których aż pięciu weszło do Komitetu Redakcyjnego. Ich właśnie zasługą, a głównie Wankiego, Czajkowskiego i Terleckiego, był kształt plastyczny wydawnictwa. Oni byli autorami jego układu i licznych dekoracyjnych rysunkowych ozdobników.

— W ł a d y s ł a w W a n k i e, najstarszy z nich, znany ciągle najlepiej jako płodny krytyk sztuki, uważany za malarza działającego w dużej mierze pod wpływem Aleksandra Gierymskiego, wystąpił w „Jednodniówce” jako autor wielostronny, twórca jednej z jej okładek, malarz (zreprodukowane obrazy: fragment z tryptyku *Zbrodnia* oraz *Nad morzem*), a także świetny interesujący rysownik. Zamieścił również dwa niewielkie utwory prozą:



WŁADYSŁAW WANKIE

## SZKIELET

Miałem kiedyś pracować na strychu starej rudery. Był tam, jak zwykle na poddaszu, niebiał wićki, pełno rupieci niewiadomego użytku, a pośrodku między do suszenia bielizny — atmosfera duszna z charakterystycznym zapachem kurzu.

Z drugiej strony poddasza mieszkał taki malarz — człowiek stary, artysta widocznie dawnego amantamentu, dęki i unikający znajomości.

Dwierzchności nie miała bielska.

Mieszkałem tam już z pół roku, a nigdy nie poszedłem z sąsiedem słowa nie zmieniłem, znawczyłem tylko, że niezamierzony od czasu do czasu znikał mi z oczu, potem znów się zjawiał . . . widocznie wychodził.

Pewnego popołudnia ktoś dowiadywał się o sąsiada; nie mogąc dać żadnych wyjaśnień, postanowiliśmy zajrzeć do pustej pracowni i przez brudną szybę we drzwiach ukłamał mi się szczerzyły widok.

Pod ścianą stało koło bez zadanej nakrycia z niedym, chłodnym niewidkiem, pośrodku staluga, obok małe kulawe krzesło, na ziemi gliniany dubek do wody.

Gruba warstwa pyłu dopowiadała opuszczenia. Gdyby nie parę zacofanych, a już porzeczniejszych obrazów i stojący pod oknem szkielec tułki, prawdopodobnie to można wziąć za wycięcie.

Dzielił był słony; przez otwarte okno, szamotaną bezwstannie wiatrem, skąpo wpadało światło tak, że tylko czyste izby ze stalugą i szkieletem była oświetlona, reszta wnętrza toniła w powuku.

Jakas przęta melancholia napadła tu pustkę — człowiek, krzyż tu mieszkał, musiał być strasznie biedny . . .

Co jednakże głównie podobało ten smutny nastrój, to właśnie ów szkielec — kościotrupi widocznie także do tutaj było.

Stał leżak z głową naprzód zwieszoną, jakby ciężki, zwichnięty, ręce zwisały nieruchomo, a paszalec mógł razem znieść, odzawiać się tuż ku żelaznej podstawie.

Na dworze deszcz szła bezwstannie, a wpadając przez okna, zmoczył ciężo ściany, podłogę i kościotrupa.

Woda spływała niby try z oczodolów i szeceł czaszki — kościotrup zdawał się gorzko płakać — biedny, wyglądał strasznie opuszczoney.

Wrażenie szłaśko mnie za gardło, nie mogłem sobie wytłumaczyć, że szkielec nie jest żywą istotą — szkielec dla mnie cierpił.

Przez jakiś czas potem nie zaglądałem do izdebki, dopiero w maju zebrałem się na odzwaję.

Tym razem pracownia obłana była łagodnym światłem; przez okno widziałem wierzchołki zieleniących się drzew; parę łodyg dzielnego winogrodu widziałem się do wewnątrz. Wesoły, radośny nastrój panował też tutaj. Pęk jaskółek i szkiełobit wrócił dotarwał zaa okna.

Szkielec także funkcję wyjął: stał sprawnie na tem samym miejscu, ale jakby trochę się przysunął ku oknu; słonce oświetlało mu pierś i części czaszki, miał minę zadowolonego i jakby się usmiechał.

Nie poznałem go!

Kiedyś znów odwiedziłem „znanego”, a było to w samo południe. Luna światła oświetla mnie! zrazu nie nie mogłem rozpoznać. Słonce wyzobilo całą pracownię, szkielec kapał się w promieniach, blask bił od szkiełobit czaszki.

Wyglądał młody, szczęśliwy i wickazy. Wiaterek lekko kłonił nim ku ścianie, szkielec bujał zwisłymi rękami . . . żył. Para białych motyli wlatyła się w powietrze, spudając czasem na głowę szkieleca, a on zdawał się czolem poruszać.

Ogromny pająk ze środka pierś rozsunął palcami ku oknu, widziałem, jak szybko wybiegał po srebrnej swej ścieżce, gonit wyciętą muchę obywatel i znów chył wzrwał w głąb pierśi szkieleca.

Po za tem była absolutna cisza. Szkielec lekko się bujał, jakby się usmiechał dotędotwie lub nadświechwał . . . i usuchał ręką.

## SEN

Sniłem, że było to jeszcze w owym czasie, kiedy miałem chłopcem biegłemu po podwórku i-bakach, kiedy świat cały był dla mnie tak wielki, jak wieś nasza. Kiedy zadymił trask nie miałem — chyba komuś czasem silniej mi dokuczyli, lub jaki ledniejszy motyw trącił niedoparę; po za tem nie miałem przykreści . . . pewnego popołudnia skwar był nieznośny; wybiegłszy do lasu ja i siostra moja Justa: biegaliśmy tam długi, długi, wroczenie zmoczeni śródmią na miody.

Widiek!

Co?

Tu ładnie?

Ładnie . . . Szkoda, że nie mamy piłki.

Piłki? . . . Z czego by zrobić?

— Nie wiem . . . Chodź tu bliżej — wiesz co? no! będącyemu grad naszymi głowami!

10. Strona 22 „Jednodniówki”: Władysław Wankie, Zbrodnia (fragment tryptyku). Fot. T. Kaźmierski

*Szkielet i Cień* – o nieco przerażającej fantastyce i symbolicznej wymowie. Zorganizowana w 1989 r. przez Muzeum Narodowe w Warszawie monograficzna wystawa retrospektywna Wankiego przypomniła jego interesującą, zapomnianą twórczość.

– Józef Czajkowski to artysta, który w późniejszych latach rozwijał bardzo szeroką działalność jako malarz i grafik, architekt, projektant wnętrz, mebli, tkanin, witraży, a także jako pedagog. Był jednym z założycieli w 1901 r. Stowarzyszenia Polska Sztuka Stosowana, a następnie członkiem „Warsztatów Krakowskich” oraz w 1926 r. Spółdzielni Artystów „Ład”<sup>19</sup>. W „Jednodniówce”, poza wspomnianymi już malarskimi kompozycjami *Skrzypek* i *Goplana*, zamieścił dekoracyjne rysunkowe inicjały i winiety.

– Teofil Terlecki wykonał dla „Jednodniówki” kilka winięt i inicjałów o bardzo różnym artystycznie poziomie – od szczególnie wytwornych, o subtelnej kresce, do mało ciekawych. Jego dwie ilustracje: *Dyskobol*, a zwłaszcza *Eviva l'arte* wzbudzają mniejsze zainteresowanie, jednakże wskazują na swobodę komponowania i operowania rysunkiem. Należy do mało obecnie znanych twórców, podobnie jak i dwaj pozostali.

– Feliks Wygrzywalski – wygrał konkurs zapewne na okładkę publikacji (a nie winiętę, por. s. 92), opublikował też poza jedną winiętą, kompozycję figuralną o motywie huculskim. Artysta rozpoczął ówczesnie swą samodzielną twórczość, którą rozwinął później także w kierunku scenografii. Stanisław Radziejowski zamieścił portret Adama Mickiewicza (na luźnej karcie). Malarz ten uczestniczył w malowaniu modnych w końcu XIX w. panoram (np. w znanej z tragicznych losów *Panoramie Tatr*, obok m.in. Władysława Wankiego).

Słusznie pisał już w 1898 r. Bołoz Antoniewicz: „Punkt ciężkości tej «Jednodniówki» zdaje mi się leżeć po stronie sił najmłodszych i tendencji najnowszych, czasem nawet jutrzejszych. Przejawia się to już w składzie komitetu redakcyjnego i w przewodzie [...] liczebnej utworów młodych artystów, a przede wszystkim w części literackiej [...] I ten wzgląd właśnie czyni tę publikację interesującą i daje jej pewne symptomatyczne znaczenie; on też spowodował mnie do obszerniejszego omówienia tej polskiej «Jugend»...”<sup>20</sup>. Recenzent warszawskiego „Echa Muzycznego, Teatralnego i Artystycznego” stwierdził: „Bardzo ciekawie przedstawia się dział malarski wydawnictwa, niewłaściwie nazwanego «Jednodniówką». Zbiór cennych prac utalentowanych artystów posiada bowiem poważniejszą wartość od ulotnych efemeryd, zazwyczaj pod egidą dobroczynności luźno gromadzonych. Znajdujemy tu prace niemal wszystkich (!) malarzy polskich, mieszkających w Monachium. Z tego już choćby względu wydawnictwo posiada szczególne znaczenie, dając po raz pierwszy wyraz zbiorowej sile twórczej, pewnej

<sup>19</sup> Por. m.in. Irena Huml – nota biograficzna w: *Słownik Artystów Polskich*, t. 1, Wrocław 1971.

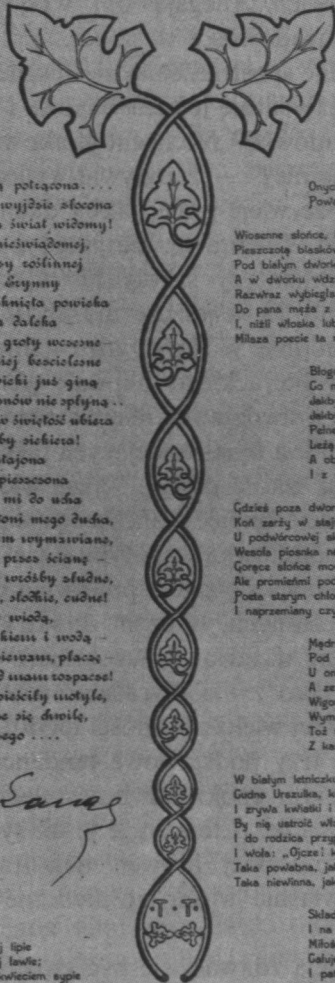
<sup>20</sup> Bołoz-Antoniewicz, op.cit. (por. przyp. 12), nr 11, s. 119.

Najbardziej o moich pieśni  
 śladach ewe ciemne  
 Młodość, które we mnie slyszę  
 jak tajemno  
 Jakżeś pale, poca nigła daleka  
 osuniała  
 I mnie oamczm nigdy nie  
 pojete; dzęca,  
 Jak stęna jakas lekka dlonią potęcona...  
 Kocham je, dwoicac sadnia nie wyjdzie sfocona  
 Młotczną osatą symdów na ten świat widomy!  
 Wędzone w bezdennej głebi nieświadomej,  
 Kwiaty nieodtykalne mej duszy wślinnej  
 Syja kłócej nie jętki: jakoby śyymny  
 Są im sfoica promienne; zamknęła powieka  
 Sywi je, że śpiowaja jak fala daleka  
 Ale gdy świat w nie cenci swoje gęoty wczorne  
 Bezielone widziadła w bardziej bezielone  
 Przechodzą - i na wiekli na wiekli już gina  
 I nigdy w woczyswiatość choćby onów nie opłyną...  
 Ich piękność - to Młicozenie, co w śiwicości ubiera  
 Sfoica, w które wędza sfoic niby siohiera!  
 Leco one syja we mnie jako wtożona  
 Bolega zaświatowa, czysta, wypieszcżona  
 I niezas teś na jawie zocpcać mi do ucha  
 Jakżeś dżiwiciki, z nicozonnych toni mego ducha,  
 Jakżeś sfoica czarotonyim głowem wyznawiona,  
 Leco niepojete, jakoby slyżoane przez ścianę -  
 Jakicie proroctwa ciemne, jakież wczobyś sfoicne,  
 Jakżeś paszcżucia dżiwne, ciche, sfoicne, cudne!  
 Leco one moje życie mimowoli wiodą,  
 One są mej istoty krewią, nieśkiesm i wodą -  
 I niezas o ich powudki wa łozą, śpiowazim, pfaczą  
 I nie wiass śhad wissiochy i śhad usam tospacze!  
 Tak kwiat, gdzie się niedawno piękicy wiołyte,  
 Choć ulęca - on jeszcze kofyżac się dwoiły,  
 I niht się nie doziżyła, dla czego...

*Autkui: Sawa*

### Pod lipą czarnoleską

Przy rozłożystej a asuniojącej lipie  
 Usiadł poeta na kamiennej ławie;  
 Kwitnące drzewo białem kwieciem syple  
 I wrótnie płacił ładziad na murawie.  
 Z opróżnia pachnia bez i macierzanki,  
 Krząją jaskółki wylotami loty



I slychac w ciary wiosennego ranka  
 Brzęczenie pszczołek i piaszt  
 szaszobity.

Wielkiego męła szlachetna uroda  
 Rodzimej szaty dostojnie się trzyma;  
 Długa na piersi opada mu broda,  
 Twarz łagodniemi śmieje się oczyma,  
 Lubował nigdyś młodzieńczy niestale  
 W dwornych pieszczkach, a krezach  
 gazkowych -

Onych zamorskich wylęda się dziś szkieł  
 Powolną tkaniem palmów Dawidowych.

Wiosenne słońce, by troskliwa matka  
 Pieszczoty błasków wysłała lazury;  
 Pod białym dębikiem krezają się czeladki,  
 A w dżiwoty widelczne krezają się córy.  
 Razwraz wybiegłszy, urodziła żona  
 Do pana meża z garścią się umiacha -  
 I, niht włoska lub francuska strona,  
 Milaza posle ta rodzina strzecha.

Błogo-ż-bo dumać pod tą lipę starą,  
 Co mi tak azumi opolajnie i słodko,  
 Jętki Węgla nieśkazożony miarę,  
 Jętki eklogi melodyjny zwirko.  
 Pełne zapachu i swady ognistej  
 Leżą na ławie Gycerona "mowy"  
 I z obok stoi kusztajki paszocioty  
 I z chłodnym miodem dżebanek farfurowy.

Gdzieś poza dżworem chłopiśki wżę zasłuchali,  
 Ktżi zarży w stajni albo pies szaszobity,  
 U podziwiożową ślirzynie żerów stądki,  
 Wrażło piosenka nadżegnio szedłaki.  
 Goręca sfoica modrym idzie szlakiem,  
 Ale promieniami pod lipę nie parzy -  
 Poeta starym chłodzi się wżazłakiem  
 I naprzemiany czyta, albo marzy.

Mędrych sentencyj mnogo tutaj brzmiało  
 Pod tem skiepieniem z gęstych liści sianem;  
 U onej lipy z Rejem się gadało,  
 A z Strigowskiem, a z Zamojskim denem.  
 Wigor, bywałś podnieci łozajem  
 Wymowy zasznej slyżacz mu Fabus -  
 Też trzne frazki z panem Mikołajem,  
 Z kanclerzem zaszę de publicis rebus.

W białym letniczkę wylędziało dziecio:  
 Gudna Ureuziska, kochanie opowio:  
 I zrywa kwiatki i girlandę plecio,  
 By się ustroił włoski złotoplowio.  
 I do rodzica przypada swawolna  
 I wola: "Ojczę! kwiatki mam dla ciebie!" -  
 Taka powabna, jak różyczka polna,  
 Taka niewinna, jak anioły w niebie.

Składa poeta "mowy" Gycerona  
 I na kolana ten swój klejnot bierze:  
 Miłobci pełen tuli je do łona,  
 Cieluje ustka różane i świeżo  
 I patrzaj w oczki, co jakob tak smutnie  
 I tak przedwczorzenie ogniem ducha plonę,  
 Du dziecka szepce: "Ważemiaz po mnie lutę,  
 Uruszulko moja! Słowaleśka Sefona!..."

*Or-ot.*



i dodajmy, wybitnej grupie malarzy polskich. Szkoda, że ci przedstawiciele malarstwa polskiego za granicą tak mało wyzyskują motywy swojskie — charakterystyka narodowa ustępuje u nich po części prądom mglistego symbolizmu. Natchnienie czerpią nie ze wspomnień serdecznych, nie ze skarbcza rodzinnych ideałów, lecz z kosmopolitycznych tworów Böcklina, Schneidera i innych postaci europejskich. Ulegają oni wpływow obcym, tak mało uwzględniając znaczenie narodowości w sztuce...”<sup>21</sup>.

A zatem krytyka — trafne spostrzeżenia, niesłuszne wartościowanie z pozycji przeciwnych, ale i konsekwentnie te same ideowe i patriotyczne postulaty... Podobnie oceniał „Jednodniówkę” recenzent krakowskiego „Czasu”<sup>22</sup>: „Czy całość wypadła bardzo świetnie?” — zapytywał wyliczywszy wszystkich autorów. — „Wydaje nam się, że wieje z niej jakby duch przygnębienia i apatii, brak zapału i wyższych idei. Talenta są, ale jakgdyby im energii i pomysłów brakowało. To już nie romantycy szkoły historycznej sprzed 30 lat, nie naturaliści sprzed lat 20 lub 15, a jeszcze nie apostołowie nowych prądów, które porwały sztukę zachodnią w kraje, gdzie panuje «die Moderne»...” A przechodząc do działu literackiego napisał: „Obok rzeczy prawdziwie pięknych, nie brak też tutaj prawdziwych miernot i mierności świadczących, że i w harcach na pegazie wielu jest u nas umiejących robić sztuki i sztuczki raczej, niżeli posiadających wyższą szkołę jazdy”. Także więc i ten przejaw nowego rozumienia świata w klimacie napięć kończącego się stulecia i jego odbicie w sztuce, jakim była „Jednodniówka”, spotykały się ze zrozumiałą niechęcią tradycyjnych krytyków. Nasuwa się zatem ponownie pytanie, czym publikacja ta raziła i uderzała współczesnych, w czym dopatrywano się owych niepojmowalnych wynaturzeń czy niezdrowej wyobraźni? A jednocześnie z czym zdawali się nawet godzić jako z nieodwracalnie nowym?

Modernistyczna (przy całej wieloznaczności tego terminu) „Jednodniówka” monachijska prezentowała trzy podstawowe tendencje sztuki tej, tak różnej w swym wyrazie artystycznym epoki schyłku stulecia z jej dekadentyzmem i neoromantyzmem jednocześnie. A tendencje te to: symbolizm, ekspresjonizm i nurt dekoracyjny o różnorodnej proweniencji (także ze sztuką ludową i japońszczyzną). Z nim właśnie wiążą się nieliczne sceny ludowe, głównie huculskie.

Tylko ta trzecia tendencja zdawała się być możliwa do przyjęcia, jakkolwiek i ona w swych niektórych stylizatorskich dążeniach budziła sprzeciw nie przywykłego do odmiennych ujęć i prowadzenia rysunku odbiorcy. Tego typu ozdobniki publikowały już czasopisma krajowe. Dwie pierwsze, dość często nakładając się i przenikając wzajemnie, budzić musiały drwinę i aprioryczną negację.

Najmniej kontrowersyjni okazali się w odbiorze autorzy rysunków, tj. Czajkowski, Wankie, nawet Wyrzywański, Terlecki i przede wszystkim za

<sup>21</sup> Por. przyp. 14: J.J.B., *Jednodniówka monachijska*, op.cit., s. 170.

<sup>22</sup> Por. przyp. 14. „Czas” [...]

mało dziś znana Otolia Kraszewska; ceniona ówczasie nie tylko jako malarka, rysownicza i ilustratorka — była artystką modną i poszukiwaną. Zajmowała się bowiem również malarstwem dekoracyjnym (ozdabiając przedmioty zbytku, m.in. wachlarze), sztuką dekoracyjną i zdobnictwem książki<sup>23</sup>. Warto było tę artystkę kiedyś szerzej i pełniej przypomnieć i na nowo docenić.

Słusznie pisał Bołoz Antoniewicz w cytowanym już tekście: „Niejeden wachlarz ozdobiony wieńcem kwiatów przez nią malowanych znajduje się w rękach bawarskich i pruskich księżniczek, i w ogóle w tych sferach, gdzie pewne aspiracje artystyczne są uważane za nierozłączne z wykwintnym życiem towarzyskim. Szkoda, że te cacka, o ile mi wiadomo, nie są u nas uznane. Muzeum Przemysłowe powinno by być pośrednikiem...”<sup>24</sup> Trzej malarze: Władysław Wankie, Józef Czajkowski oraz Feliks Wyrzywalski, którzy zamieścili interesujące, dekoracyjnie rozwiązane rysunkowe kompozycje (np. Wankie — pieczęć „Jednodniówki”, Czajkowski *Lew bawarski* i winieta z łodygą ostów, a Wyrzywalski — winietę z kwitnącymi irysami) opublikowali także odbiegające od nich w nastroju symboliczne obrazy. Czajkowski wspomniany wyżej obraz *Skrzypek*, a Wankie — fragment z tryptyku *Zbrodnia*, oraz *Nad morzem*, a także obaj swe obrazy — jako okładki druku.

W tej grupie kompozycji, które można określić dziś jako symboliczne, znajdują się m.in. obrazy: Grocholskiego *Smutny koniec* — pełna tragizmu scena opuszczenia w dobrze rozwiązanym zimowym polskim pejzażu. Stanisław Grocholski razem z Waclawem Szymanowskim prowadził w Monachium prywatną szkołę rysunku i malarstwa, w której większość uczniów stanowili Polacy. Tu też należy dalej wymienić: Eugeniusza Dąbrowskiego *Ulica w Kairze* i nokturnowy *Widok z mostu*; jak również *Morze* Sotera Jaxy Małachowskiego oraz np. rysunek — winieta Wyrzywalskiego do tekstu *Hymn śmierci* Jana Zakrzewskiego; mieszczą się one w nurcie symbolicznym.

Szczególną jednak uwagę zwraca ilustracja Stanisława Bohusza Siestrzencewicza do sienkiewiczowskiego *Janka muzykanta*, zaskakujący prototyp postaci z obrazów Witolda Wojtkiewicza z pierwszych lat XX w. Ta pełna wyrazu, ładunku emocjonalnego i nasuwających się skojarzeń kompozycja jest najlepszym przykładem tendencji ekspresjonistycznej. To ona wywołała taką ocenę recenzenta: „Bohater sienkiewiczowski traktowany jest arcynowożytnie [...] dziecko — zarodek geniuszu wygląda raczej na obłąkańca [...] całość robi wrażenie przejmujące, ale i bolesne zarazem. W ogóle ton minorowy, zgrzyty «weltschmerzu», zwanego modnie zwyrodnieniem, przeważa w «Jednodniówce», tak jak przeważa w całej niemal twórczości europejskiej...”<sup>25</sup>.

Innego typu — przerysowaną, ekspresyjną, niemal karykaturalną deformację zaprezentował Juliusz Z u b e r, jeden z odkrywców huculszczyny

<sup>23</sup> Por. np. Janina Wiercińska — nota biograficzna w: *Polski Słownik Biograficzny* t. 5, Kraków 1970; oraz też sama, *Słownik Artystów Polskich*, t. 4, Wrocław 1986.

<sup>24</sup> Bołoz-Antoniewicz, op.cit., nr 12 (*dokończenie*), s. 134. — Mam nadzieję, że obecne nasze zbiory mają już niejedną pracę Otolii Kraszewskiej.

<sup>25</sup> Por. przyp. 14: J.J.B., op.cit., s. 171.



STANISŁAW GROCHOLSKI



a morze, nieprzebrnione wielkie morze  
 Patrze, oczyma po niem ścieżki droże  
 I wylatuję, aż gdzie linia sina  
 Od błękitnego stropu się odrzyna.  
 Bliżej ruch fali, wirów kotłowanie  
 I ciągle niby na pszenicznym lanie  
 Szumy, i światła gra i piany pryski  
 Smezystej, jak wersalskie wodotryski.

Im dalej rośnie spokój, cizsa rośnie;  
 Ledwo gdzieś biały szmat skalę ochłosnie,  
 Cień niby oddech po zwierciadle musnie,  
 Fala się zbudzi, drgnie sobą i usnie.  
 A dalej ginie wszelkie ruchu znamie,  
 Zaden prysk długiej linii nie przelamie,  
 Zaden wiatr ciężkiej fali nie poruszy.  
 Musi tam cizsa być jak w mojej duszy.

Z widnokregowej dali wielkie cienie  
 Wstaly i biegły niepokojąc morze:  
 I rozszalało mi w duszy wspomnienie.

Tregastel.  
 Côte du Nord.

Edward Porytowicz



RYN. EUG. DĄBROWSKI

### Miasto

jak tajemnicze labiryntu mury  
Ulice leżą głuche i milczące.  
A martwych okien tafle czarnoazkłe  
Cieloną latarni żółtych blask ponury.

Zda się, że sen cichymi wionął piory  
I uśpił mrocznych tych gniaczków tysiące  
A krok mój echa rozbudza hirozace  
We mgła, co zwolna osnuwa kontury.

I zda się, że już epoką spłynął smętny  
Lecz słucha! słucha! Chaos ten kamienny  
Drży i wiozerni życia bise tętny.

Narozni rój, wciata ku gwałcidale jutrzenki,  
Przodkiewstawił spacy wśród bólu Gchemony,  
I rozkosza żakcy się w ciazy namietne!

WIEN

Z sonetów wiedeńskich

### Urok fal ciemnych

Doprawdy sam się nieraz sobie dziwię,  
Czemu rad błędę wśród nocy spóźnionej,  
Nad zbrzeżem rzeki, i stawałam wpatrzony  
W fal czarna roztocz, płynącą leniwie . . .

Światel odbłyśki lęną na toni eskiwile,  
Go z głuchym brzękiem wstrząsa mostu trzony —  
Wkręg miasto w blasków lunie wie zamglonej —  
Tu noc — i głębia czarna przeraźliwie.

I stoje, wpatry na mostu poręczy,  
I po tej fali, która glucho jęczy,  
Wzrok mój się ślizga, z lękiem w głębi się wierci —

Gdy mnie tu trzyma? Światel złote błyski?  
Harmonia szumu? Fal glucho rozpryski?  
Czy ciemna tajń i ciemny urok śmierci?

### Oczy

*Wspomnienie w wiec stworzyć*

Mgły zwłókie morze nad miastem się mroczy  
I ciemność sine rozsuwa opony . . .  
Rząd latarniary sznurum rozciągniony  
Błyski żółtymi majaczy wisiora mroczy —

Oczy dokola, żółte, ślepe oczy,  
Oczy nieruchomych tysiące, miliony  
Patrzę się w bezmiar, w pomrok niezmierny,  
Gdzie mgła wiszczyta kłębi się i toczy

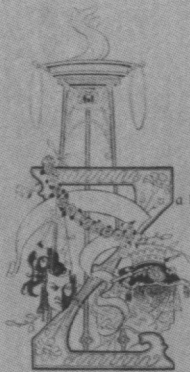
I jakieś dziwne cienie, widma, mory  
Płyną, nurzają się w mgławicy roztoczy,  
I zwolna łę się czołga jak dym szary . . .

A w ciemności owe, w tajń mgły nieprzetocznej  
Wolnę się patrzy nieruchome oczy  
Oczy, dokola, żółte, ślepe oczy —

*Juliusz - Jozepowski*

24

13. Eugeniusz Dąbrowski, Ilustracja do sonetu *Urok fal ciemnych*, „Jednodniówka”, s. 24. Fot. T. Kaźmierski



a to, że w czasów amulku i posusze  
 Młody mi ranek ruciłaś na duszę  
 I że przy siłuli Twojej czar i siła  
 I jakas piękność w serce mi wlała  
 I choć dźwięgnięcia życia na ramiona,  
 Bądź podziwiona i błogosławiona.

Kraśniczak, w maju 1897r.

Pani Helenie Modrzejewskiej

przebiegają. Anonim

Nie dnie się, jeśli na kraj Twojej stały,  
 Jeszcze niżej od słów, rzucam kwiaty...  
 Bo wobec Twojej duszy one jedne  
 Są mi dość świeże, wonne i bezwiedne.  
 A choć ich zapach u słów Twoich skona,  
 Ty wiesz, że będziesz mi błogosławiona.

K. M. Gorla



SOTER JAXA MAŁACHOWSKI

## ŚRÓD BURZY

Pogasie świece, za oknem wiatr szumi  
 I mgła jesienna po polach się tłumy,  
 Gdy huczy wicher, deszcz o szyby wali,  
 Będziemy wichrom i burzy śpiewali!

Kto śnił o kwiatach, niechaj słucha gromu  
 Jak się rozlega nad dachami domu,  
 Niech słucha z nami przeciągłego grzemu,  
 Szumu ulewy i wichrów łoskotu!

31

14. Soter Jaxa Małachowski, *Morze*, „Jednodniówka” s. 31. Fot. T. Kaźmierski

# Hymn śmierci

A. 1848. 1849.  
Maximilian Dauterle

Bo taką melodią ściana — w błękitach  
Tęże życie przęga w rozdzierze,  
I z błasków świetlnych i tonów harmonii,  
I przed przeroznych utkanie  
O, nie płacz ty po mnie.

O — nie płacz kochanko, bo śmierć ma już bliżką  
Więc porzuć ramiona, co tyle rozkoszy przyniosły,  
I nie patrz ty na mnie, a nieś mi, nieś szybko  
Hen, w góry wysokie, pod niebo bezchmurne.

Na łąku zielonym ty głowę mą ulóż  
I z róz i z myślnów utkanem,  
A cyprys wysłaniał niech samą wadę mą  
Pieno ściba, wieczystą zachoda. —

Przed obiem gasaniem niech góry wyniosłe  
W purpurze słonecznej powstana  
I szczyt swymi, co w błaskach złoczone,  
Niech utmiech ostami mi przela.

I tuman powiewny wód cieni błękitnych  
Niech mgłami wieczora osali dolinę,  
I wiatry z gór szczytów niech lekkiem podmuchem  
Ostatnie mi echmienia przyniosa.

Za szlaków powietrznych niech wstąpią przestworza,  
Niech orzeł potężny nade mną ulata  
I w błaskach zachodu niech krąży w półkroju  
Spokojny a dumny! — silny!

I czarę mi podaj! Niech wino zasumaj  
I pierś mą stygnącą płomieniem otwój,  
I po raz ostatni niech spełnię ja zdrowie  
Wieczystej kochanki — poezyi.

Niech sztych drzew szmery i wiechów roanowę  
I zapach ja kwiatów niech czuję z doliny,  
I — gory niech widać, i orte, ach orte,  
Co boja swobodny w błękitach!

A ty, ma kochanko, ty — precz idź ode mnie,  
Dym chwile ostatnie miał jasne, promienne,  
Tęże pierś mą zmaszła, tyś — duszę mą wzięła,  
Lecz pojść — nie byłas jej w stanie.

Więc odejść w pokój! Ja — nie chce przeklinać,  
By kława poziomą ust cyprysów nie kładła,  
Więc — odejść. — Zapomnij wśród smaków rozkoszy  
O sercu poezy, co ofim polotem  
Twa duszę w niebiosy chciał unieść.

Zapomnij, kochanko, bo duchem swym zlinaj  
Ty pchaż po ziemi, oczyma bladem  
Nie patrzyz na błękitny nadziemnie.

Przez! Odejść ode mnie!  
Bo on z oddali, z tumanów przeroznych,  
Ką górze popłynie pienu dzwonów doliny,  
I w pionie tej tonach duch białej nadleci,  
Unosząc mą duszę w krainę zaziemską,  
W świetlany krainę przyszości.

PARYŻ 18 Stycznia.

Jan Wyrzywański

RYC. F. WYGRZYWAŃSKI

Kochanko! Pójść do mnie!

Jak syren śpiew cudny,  
Obłędni me ciała niecierpiem rozkoszom,  
Jak wybuch wulkanu namiętnym,  
Serdeczynie a tiliwym, jak matki, pienia  
Nad głową śpiącego daciecya!

Pójść do mnie!  
Ty opleć mą szyję rękoma białemi  
I ruchem wspaniałym w ramionach mi zadryj,  
A pierś twoją żądaj ty przyniś do kłosa mojego,  
I wargi różowe z uśmiechem słodczyj  
W mych ustach spragnionych zatapiaj z rozkoszą  
W estanku szalonym a ślugin.

Posłuchaj, kochanko! — To — chwile ostatnie,

Bo — umrzeć mi pora!  
Lecz — nie płacz ty po mnie!  
Bo w życiu mem królajem ja duszy twojej dalem  
Nadziemskie krainy upojeni i czarów,  
Przed otęmi zdumionem a niebo uroczaj,  
Przejajem rozwarłem przed tobą,  
Gdzie żyłas szczęśliwa, wśród chorów anielskich,  
Nurczych wspaniałostwa pieln wiatka.

O, nie płacz ty po mnie!  
Bo z uszczę mych serca jam wsmieć ci upiół  
I krawi rubinowej jam tuczył dla ciebie  
Niebiańskich czpaj nektarów,  
Co ludzkość mogła nasyć.

Ja sily mej duszy zakłajem dla ciebie  
W pismionach rozkoszy i szków,  
Więc — nie płacz ty po mnie!  
Ja z pierś mej szczerzej dobyłem zakłaję  
Słów łazarowych choraly,  
Co dźwiękiem przeczysnym sta tonów skrzydlatych  
Płyseły ku tobie na falach powiewnych zefirow.

O, nie płacz ty po mnie!  
Bo z wycień nadziemskich pójgaż poezy  
Chór duchów anielskich jam twój ku tobie,  
By czoły melodye, miłości wstęchajania  
Nad głową twoją jasną tucily w wspaniętu,  
I z głębin mej duszy ku tobie, kochanko,  
Poezyi promienne jam rzucił anielskie,  
Co swadłem ci w życiu janiłoty słonecznym,  
Jak gwiazdy z przestworza w noc ciemną

Więc nie płacz ty po mnie!

## Z poematu "Na wzgórzu śmierci".

(Fragment końcowy)

(*Not. Księga święta kręgle, równopodobie cienie na wzgórzu śmierci, Złobko słychać smutkliwy*)



niespominiani!  
Tworco cierniowej korony!  
O krwi sprężynowej,  
wywickującej ze serdecznej  
rany!  
O źródło lęku! o bezwsty-  
dnej zbrodni,  
od której hańsile rósł się  
Golgota,  
bezczynydy ojce, hatny  
krowiciele!  
Wiem: w twych ścieżkach  
lubieżem wesoła

znów się występek zapłodni,  
a jednak pcha mnie tęsknota,  
której się oprzeć nie mogę,  
na twej miłości wstrętą podłą drogę.

Nie jedną chwilę,  
nie dzień, nie miesiąc, nie rok, nie wiek jeden  
trała w swojej sie-  
ta orgia życia, która hozy Eden,  
zmieniła w piekielny zarzewie!  
Setki lat patrzył, jak na kasty drzewia  
zawisa piękno, doba, prawda, miłość!  
Setki lat słyszał, jak dudni Golgota  
od wrzasku zgrzyt i od huków miłota  
i od bluzgowanej modlitwy  
nad wielkim oknem świętego rylitwy!  
A jednak żądzę opłotko,  
a jednak grzesna pcha mnie wciąż tęsknota,  
której się oprzeć nie mogę,  
na twej miłości wstrętą podłą drogę.

Na krzyż spojrzalam, na ten krzyż, co wioki  
w swej strasnej grocie sterczy wciąż nademną  
i w księgowym blasku cięć dalski  
rusza w tę przestępną ciemność,  
w przybytek nigdy niezamiany winy!  
na krzyż spojrzalam, na wyrzut godzinny,  
kiedy przekłota, słodka rozkosz z tobą  
okryła Eden żalobą!  
Na krzyż spojrzalam, na którym żywota  
spohnia się gorzka moczarnia:  
I lek mnie ogrzmiał!  
I jęków moich pełna jest Golgota!  
I jak błobitca ciekłem zapomnienia  
w tej ciemnej smudze krzyżowego cienia,  
a domonizna pcha mnie wciąż tęsknota.

### Dusza wygnana z raju.

której się oprzeć nie mogę,  
na twych ukłojach wstrętą podłą drogę.

O Lucyferze!  
Z tobą wieczyste zawarłam przyzierno,  
w ciebie jednego znów wierzę!  
Na czwarte dla mnie zamknięte już wrota  
rozważającego Grzodu:  
śmierć sywów bożyh bram tych nie rozwarła!  
I weszła we mnie nadzieja umarta,  
tylko mną stargnie i miłota.  
Idź, co pozostał dla ludzkiego płodu  
straszcom dzielić-twemu mej zbrodni.  
Wiem, że występek znowu się zapłodni  
z twych nieśladów, że znowu Golgota  
porwanio z grzesnej miłosci,  
co w naszym łonie zagodzi,  
a jednak pcha mnie płomienna tęsknota,  
której się oprzeć nie mogę,  
na twejch objętach rozpaczliwą drogę.

W uszach brzmiał ciągle rozpetanej rozsy  
wrzaski i krzyki.  
Cały ten zamek dąki,  
który w przepiękności-błonia spieszcy,  
powrotną falą w me wnetrze się wiewa,  
w oczach bezczestne wciąż mi stoja krzyże —  
i lęk na mnie kręją ociekła drzewa  
i swe ramiona  
wciakają gwałtem do mojego łona...  
Krzyż jestem żywy i żywa Golgota  
w urugających ciach zmasowcy wirze...  
Urocz! zapomnieć! w twej Lezie utonać!  
Przy twych cabunkach spłonać!  
Niesmiertelności zadak kłam w rozkoszy,  
której mi żadne syn boży nie spłotcy!  
Na lek, na rozpacz, co twą Duszą miłota,  
na lek, co wszystkie jej siły rozspłotga,  
w talbie się chwota ukłojem potoga:  
sawpoc mi o tem piękna tęsknota,  
której się oprzeć nie mogę,  
a która pcha mnie na twych uciecz drogę.

Wróć do swej Duszy, wróć, światło niosący!  
Do swojej Duszy, dżurzej  
od tych uderzeń rozszalałej burzy,  
od tego zżoju,  
co jedną dobę przemienił na wioki,  
powróć zwrócić się, z swym przymieniem.

której mi jednym święci przeświadczeniem,  
że już na czwarte nie jest rozstrzygnięty,  
że w życia odległy  
synowie boży nie wnoszą spokoju,  
że nie przekształtali kałczy  
w ergoty, krwią grzesna nieśladano rozki!  
Oli znowy,  
co na mnie wszystkie rozpaczliwa lęki,  
jest wyważeniem dla twej Duszy chorej  
miłki, jedna twocih sad puszczona.  
Niedaj skamit twej miłobieżnej ręki  
po moich biodrach spływa,  
niech dreszcz nad dreszczem mi kłoci przemywa!  
Tych dreszczów słobitki twej Duszy nie żałuj,  
pięć! pięć! i całą!  
W oszołomieniu miłosci,  
co w naszym łonie zagodzi,  
miłka krzyżami wieszczenia Golgota...  
Ach! Jesteś, luby!

Lucyfer

Jestem przy tobie i w tobie...

Dusza wygnana z Raju

Pięć! pięć! i całą! pięć! rozpaczaj ciemnie  
tym niezgodnym przymieniem żywota —

Lucyfer

Duszo zbłąkana! duszo! wietrzyś w me miłcie!

Dusza wygnana z Raju

Wierzyć! ach! wierzyć!

Tęsknota,

której się oprzeć nie mogę — — —

O Lucyferze! Lucyferze!

Znopleć i wietrznego wyważenia drogę

w twych oczekach, która mnie tak kusza,

że — — —

Lucyfer

Duszo! duszo! duszo!

Dusza wygnana z Raju

Ach! pięć! i całą!... wietch w miłosci twej

ustracę bytu świadomości... Czyż zgni

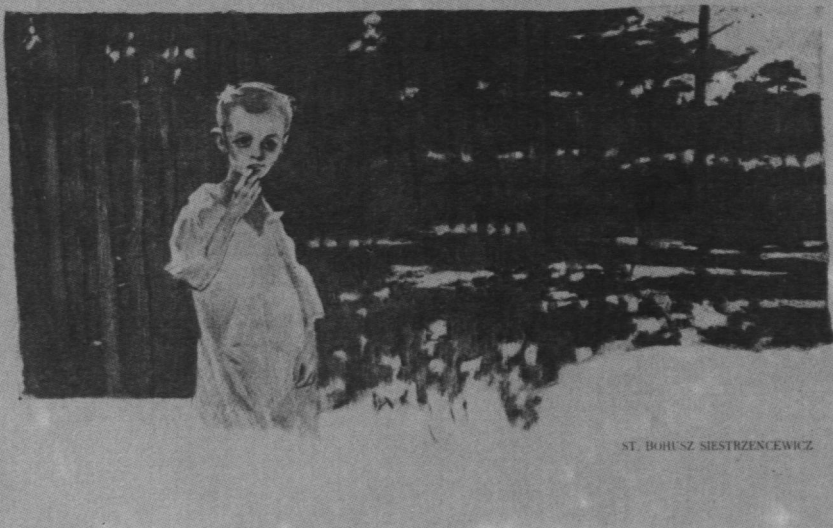
może się rana, co lęk kłamstwa

drogę mnie wioki — — ?

Lucyfer

Duszo! duszo! duszo!

*Jan Karłowicz*



ST. BOHUSZ SIESTRZENCIEWICZ

16. Strona 16 „Jednodniówki”: Stanisław Bohusz Sistrzenczewicz z cyklu ilustracji do Janka Muzykanta; Teofil Terlecki, Inicjał. Fot. T. Kaźmierski

i tomata huculskiego dla sztuki polskiej, zwłaszcza z kręgu monarchijskiego — w ilustracji *Śmiejący się chłopci*. Podobną tendencję zawarł Artur

## Karzenie

**S**łowa rozciągał się jak tyfus plagi,  
 tufta przysięga popielistym  
 jodełkami cieniu. Dalece  
 brzozy spowite w ocemności, nie  
 widać ich, i woda nigdy rozlewa  
 się szeroko w dol wydmuch. Ciepła. Na drzewie  
 strząpiał niedźwiedź wita ciekawym przez parę  
 wolnie, w powietrzu krzątał kilka chwał łow  
 dołaz: niepokojny. Wici już dobiegi do wieńców,  
 plus spacer. Nieważni ocemności nie objawia, lecz  
 odziana pręgi powietrze łowięce niepręgi.  
 W dół i chat i chłubi i chłubi: łowięce  
 zapalone na łowięce, przez wód rozciągłi wydmuch  
 woda jętki wycierają i w spacerach się kładł.  
 Główny teren, wód do ich woda i odznaczają  
 jeden po drugiego.

Pięc tyfus przy domach czwartej, ale przez  
 wici wici nie jętki, wici nie jętki, wici i one  
 drzewami, wydmuchujące się u wrót.

Ciepło, ciepło i ciepło. Głównieśki trochę  
 wydmuch; woda co z wody i spacer, lecz nie  
 gurnie. Kiećcie dół jętki woda: woda i jętki  
 woda i jętki woda i jętki, woda, ale woda woda,  
 by się woda.

Wydmuch go wycierają w woda, jętki,  
 wycierają woda. W dół i chat i chłubi: łowięce  
 łowięce w woda. Nieważni ocemności nie objawia, lecz  
 odziana pręgi powietrze łowięce niepręgi.  
 W dół i chat i chłubi: łowięce  
 zapalone na łowięce, przez wód rozciągłi wydmuch  
 woda jętki wycierają i w spacerach się kładł.

Od kilku wód przysięgał ten, jętki, jętki  
 wycierają woda. W dół i chat i chłubi: łowięce  
 łowięce w woda. Nieważni ocemności nie objawia, lecz  
 odziana pręgi powietrze łowięce niepręgi.  
 W dół i chat i chłubi: łowięce  
 zapalone na łowięce, przez wód rozciągłi wydmuch  
 woda jętki wycierają i w spacerach się kładł.

Woda i jętki, jętki w woda, jętki,  
 wycierają woda. W dół i chat i chłubi: łowięce  
 łowięce w woda. Nieważni ocemności nie objawia, lecz  
 odziana pręgi powietrze łowięce niepręgi.  
 W dół i chat i chłubi: łowięce  
 zapalone na łowięce, przez wód rozciągłi wydmuch  
 woda jętki wycierają i w spacerach się kładł.

Pręgi w woda i jętki, jętki w woda,  
 wycierają woda. W dół i chat i chłubi: łowięce  
 łowięce w woda. Nieważni ocemności nie objawia, lecz  
 odziana pręgi powietrze łowięce niepręgi.  
 W dół i chat i chłubi: łowięce  
 zapalone na łowięce, przez wód rozciągłi wydmuch  
 woda jętki wycierają i w spacerach się kładł.

W dół i chat i chłubi: łowięce  
 zapalone na łowięce, przez wód rozciągłi wydmuch  
 woda jętki wycierają i w spacerach się kładł.

W dół i chat i chłubi: łowięce  
 zapalone na łowięce, przez wód rozciągłi wydmuch  
 woda jętki wycierają i w spacerach się kładł.



OLGA BOZNAŃSKA

Włodzisław Bryła.

17. Olga Boznańska, *Studium portretowe*, „Jednodniówka”, s. 9. Fot. T. Kaźmierski





W. TURQUER

F. WYGRZYWAŁSKI

MAKSIAN TRZEBIŃSKI

EMIL DĄBINSKI

LEON KAUFMAN

MARKOWICZ

JÓZEF WODZIŃSKI

KAROL WIERUSZ KOPWAŁSKI

18. Strona 29 „Jednodniówki”. Fot. T. Kaźmierski

i tematu huculskiego dla sztuki polskiej, zwłaszcza z kręgu monachijskiego — w ilustracji *Śmiejący się chłopi*. Podobną tendencję zawarł Artur Markowicz w *Studium postaci*.

Zupełnie oddzielne miejsce zajmuje natomiast subtelne, pełne nastroju studium portretowe kobiety — praca trzydziestodwuletniej wówczas Olgi Boznańskiej. Pozornie niedopowiedziane — jest psychologiczną analizą modelki, a jego pewna wizyjność działa tak samo jak w znanych pracach malarki. Okres monachijski w twórczości Boznańskiej odegrał, jak sądzę, znacznie ważniejszą rolę, niż zwykło się uważać.

Jedynym rzeźbiarzem w „Jednodniówce” jest Władysław Tourquier, który opublikował studium portretowe.

Na tym tle przeważnej dominanty artystów młodego i najmłodszego pokolenia<sup>26</sup> uderza obecność i odmienność artystyczna obrazów czterech znanych malarzy związanych od dawna ze środowiskiem Monachium, którzy swym autorytetem dodawali wagę publikacji. Chodzi tu przede wszystkim o Józefa Brandta, w tym czasie już preceptora niejednego z młodych twórców, i jego studium do obrazu *Przed burzą* z 1882 r., o Alfreda Wierusza Kowalskiego *Na saniach* oraz Władysława Czachórskiego kostiumową scenę we wnętrzu. Te, tak charakterystyczne obrazy dla twórczości każdego z autorów przypominają ich sukcesy z lat siedemdziesiątych XIX w., kiedy formułowali właściwy sobie *genre* malarski. Tu także należy umieścić ich — nazwijmy to — kontynuatorów, jak np. wobec swego starszego krewnego: Karola Wierusza Kowalskiego z *Polowaniem na lisa*, a wobec Czachórskiego — Szymona Buchbindera (choć zabieg to ryzykowny i zapewne dyskusyjny) z obrazem *W pracowni*. Wprawdzie Buchbinder sięgał do malarstwa holenderskiego XVII w. w swych scenach kostiumowych, ale jak sądzę, bliski jest również rozwiązaniom wewnątrz Czachórskiego i właśnie jego scenom figuralnym. — Inaczej natomiast wygląda sprawa reprodukowanego obrazu Aleksandra Gierymskiego *Staruszka czuwająca przy zwłokach* z ok. 1890 r. i zainteresowań artystycznych malarza w tym czasie. Obraz ten (zwany przez autora „Babą”)<sup>27</sup> był przykładem jego konsekwentnych zainteresowań luministycznych, szczególnie charakterystycznych dla przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX w., a rozwiązywanych głównie w pejzażach tzw. „nokturnach”. Reprodukowany obraz należał do bardzo nielicznych kom-

<sup>26</sup> Czytelników zainteresowanych bliżej gronem artystów tego pokolenia odsyłam także (poza cytowanymi tu) do tekstów, jak np.: Cezary Jellenta, *Galeria ostatnich dni. Wizerunki, rozbiory, pomysły*, Kraków 1897; Clarus [Adolf Nowaczyński], *Monachijczycy nowocześni. Obrazy i ludzie*, „Kraj” 1900 nr 18, s. 257–261; nr 19, s. 278–279; nr 20, s. 287–290; nr 22, s. 305–306; oraz Kazimierz Tetmajer, *Z polskich pracowni w Monachium*, „Tyg. Ilustr.” 1896 II pł., nr 27, s. 521, nr 28, s. 541; *Bawaria. Polacy w Monachium i Panorama Tatr*, „Kraj”, 1896 nr 23, s. 12. Także w moim przygotowaniu „Antologia tekstów o polskich monachijczykach”.

<sup>27</sup> Por. też listy artysty na temat tego obrazu w: *Maksymilian i Aleksander Gierymscy. Listy i notatki*. Zebrał, ułożył i wstępem opatrzył Juliusz Starzyński. Teksty do druku i komentarze opracowała Halina Stępień, Wrocław 1973; *ibid.* *Indeks obrazów*.

pozycji artysty rozgrywanych w zamkniętej przestrzeni wnętrza. Gierymski, którego *curriculum vitae* wielokrotnie prowadziło przez Monachium, nie może być uważany za typowego przedstawiciela kręgu „polskich monachijczyków”. Jego twórczość przebiegała bardzo odmiennymi torami, niemniej znalazł on wśród młodszych artystów kontynuatorów swoich nokturnów czy nawet naśladowców. M.in. należeli do nich W. Wankie i Ludwik de Laveaux (nie uczestniczący w „Jednodniówce”). Jak sądzę, Gierymski oddziałać musiał także i na Eugeniusza Dąbrowskiego, na co zdaje się wskazywać jego nokturnowy *Widok z mostu* (zob. il. 13). Znajomość osobista obu malarzy mogła sięgać Paryża w latach 1890–1892 i ok. 1895–1897 r. — Monachium.

\*

Poprzez „Jednodniówkę” wyraźnie rysuje się ów niedostatecznie znany inny obraz Monachium lat dziewięćdziesiątych, a w nim panorama o wiele bardziej zróżnicowanej — niż zwykło się uważać — polskiej społeczności twórczej. Tych polskich artystów, których określając czy definiując mianem „monachijczyków”, przyjęło się widzieć w scenerii lat siedemdziesiątych w kręgu oddziaływań realizmu. Bowiem tzw. „Gründerzeit”, okres lat siedemdziesiątych, przesłonił widzenie ich problemu w całej rozciągłości i różnorodności złożonego XIX stulecia. Ale o aktualnym obliczu artystycznej polskiej społeczności twórców, także i w Monachium, decydowali zawsze ludzie młodzi, a w latach dziewięćdziesiątych byli nimi moderniści. Ich związek ze środowiskiem monachijskim bywał bardzo krótki, nawet w biografii stawał się często szybko zapominanym epizodem. Tylko w trudno dostępnych archiwaliach, a także w publikacjach z epoki można odnaleźć ślady pobytów w Monachium i działalności artystycznej na tamtym terenie. W tym sensie „Jednodniówka” staje się dokumentem wieloznacznej wagi. Będąc przejawem żywotności polskiego środowiska artystów w Monachium, jest również dokumentem bliskiej więzi i wzajemnych oddziaływań z twórcami w kraju i poza jego granicami.

Aktualność i nieodwracalność zjawisk artystycznych, które ilustrowała ta publikacja, musieli przecież dostrzec bardziej wnikliwi krytycy. I choć nie rezygnowali z wymagań stawianych dziełu sztuki polskiego artysty i polskiej sztuce w ogólności, akceptowali przecież postępujące przemiany.

„Że sztuka nasza odrzuciła zupełnie tradycje malarstwa historycznego — pisał Bołoz Antoniewicz<sup>28</sup> — przekonała wszystkich dosadnie wystawa z r. 1894<sup>29</sup> [...] Każda nowa wystawa, każdy nowy salon, każdy numer «Życia» [krakowskiego] przekonywa nas zarazem, że sztuka zaczyna też powoli, ale coraz wyraźniej zrywać i z drugim kierunkiem pokrewnym, a niemniej szczerze narodowym, z rapsodem historycznym i z rodzajowym lub

<sup>28</sup> Bołoz-Antoniewicz, op.cit., nr 12 (*dokończenie*), s. 136.

<sup>29</sup> Chodzi o Wystawę Sztuki Współczesnej zorganizowaną w ramach Powszechnej Wystawy Krajowej i otwartą 5 VI 1894 r. w specjalnie wybudowanym Pałacu Sztuki we Lwowie. Jan Bołoz Antoniewicz był autorem jej katalogu i należał do grona współorganizatorów.

kostiumowym, ale zawsze przedmiotowym przedstawieniem życia, kraju i świata polskiego [...] Sztuka polska szuka i potrzebuje nowych dróg. Nic wieczne nie trwa: każdy wiek, każda epoka ma swoje prawa; to nie czyni ujmy naszej sztuce, ale przeciwnie, świadczy o jej wielkiej żywotności”.

I konkluzja najważniejsza: „Nie zrażajmy się także objawami zbyt skrajnego lub jednostronnego naśladownictwa dzieł i pomysłów obcych: tę drogę każda epoka nowa odbywała. [...] sztuka może być czysto idealna, czasem nie wiążąca się nawet najlżejszymi motywami z krajem i jego historią, jednym słowem z całą jego materialną treścią, a mimo to nie potrzebuje, nie może, nie powinna przestać być narodową! [...] Niech dobrze o tym pamiętają młodzi artyści, że kulturą duchową będą musieli uzupełnić ubytek materii [...] Dla artystycznego volapüku nie masz u nas ani miejsca, ani przyszłości...”

Warszawa, maj-czerwiec 1988 r.

#### S u m m a r y

### On “The Munich One-day magazine” as an Unnoticed Episode in the History of Polish Modernism

Published in Munich in 1897 “The One-day magazine”, generally called “The Munich One-day magazine”, is an unknown, important link in the development of Polish modernism. It was called into being by creative young artists: Polish writers and painters living in Munich. This way they wanted to gain financial support for the Polish youth being educated there. Its editorial staff consisted of: Marian Adam Przesmycki (writer), Władysław Wankie (painter), Teofil Terlecki (illustrator-drawer and painter), Józef Czajkowski (painter), Stefan Gacki (writer), Stanisław Radziejowski (painter) and Feliks Wygrzywalski (painter).

“The One-day magazine” had a very rich graphic form and a few publishing versions. There were three columns in it: literary, musical and painting one. The publishing form of this single paper makes it one of the innovators in “the beautiful book movement” and one of the most esthetically tasteful publications at the end of the 19th century. Its decorative compositions consisted of a new form of letters and of illustrations and sketches inserted in the columns of the text. Fancy initials, vignettes, dashes, lines and rarely used colours stand for a decorative form of the paper. Stylized smooth plant sprouts winding in a typically secessionistic way, dispersing water waves and symbolic, full of latent expression, shapes of birds and human figures inserted in the columns of the text create modernistically designed decorative pages of the paper. Even the music notes of melodies seem to impress the reader with their graphic form.

“The One-day magazine” published in Munich represented three basic tendencies of art at the end of the century: symbolism, expressionism and a decorative trend of various provenance (folk art and Japanese art inclusive).

Through “The One-day magazine” one can see more clearly this rather unknown picture of artistic Munich in 1890s and the panorama of Polish literary and artistic world being its part. “The One-day magazine” is also evidence of Polish artists’ vitality in Munich and a document of their close connections and mutual influences on artists both in Poland and abroad.

## Münchener „Eintagszeitung“ — eine unbemerkte Episode aus der Geschichte des polnischen Modernismus

Die 1897 in München herausgegebene „Eintagszeitung“, allgemein „Münchener Eintagsblatt“ genannt, ist ein unbekanntes bedeutendes Band in der Entwicklung des polnischen Modernismus. Sie entstand aus der Initiative junger Schöpfer — der polnischen Schriftsteller und Maler, die in München lebten und auf diese Weise wollten sie finanzielle Hilfe für die dort studierende polnische Jugend erreichen. Das Redaktionskomitee bildeten: Marian Adam Przesmycki (Schriftsteller), Władysław Wankie (Maler), Teofil Terlecki (Zeichner-Illustrator und Maler), Józef Czajkowski (Maler), Stefan Gacki (Schriftsteller), Stanisław Radziejowski (Maler) und Feliks Wyrzyżewski (Maler).

„Die Eintagszeitung“ hatte eine reiche graphische Aufmachung und einige Verlagsversionen. Hier wurden drei Gebiete vertreten: Literatur, Musik und Malerei. Die editorische Seite dieser einmaligen Schrift stellt sie unter die neuartigen Arbeiten der Anhänger der Bewegung „schönes Buches“, unter die ästhetisch meist überfeinerten Erscheinungen vom Jahrhundertwende. Zu ihren Dekorationssystemen gehören: Wechsel der Lettern, Einbrechung der Illustrationen und zeichnerischen Unterbrechungen in die Textspalten. Die verzierten Initialen, Vignetten und Unterbrecher wirken mit der Dekorativität der Formen, mit dem Anstrich und auch mit der selten eingeführten Farbe. Die stilisierten flüssigen typisch sezessionistischen flexiblen Pflanzenruten, die auseinandergehenden Wasserwellen und die symbolischen voller heimlicher Expression Vögel- und Menschengestalten — in den Text eingegliedert, bilden modern ausgefüllte Dekorationssseiten. Sogar die Notenschrift scheint mit ihrem graphischen Ausdruck einzuwirken.

Die Münchener „Eintagszeitung“ zeigte drei Haupttendenzen der Kunst von Jahrhundertwende: Symbolismus, Expressionismus und die Dekorationsrichtung verschiedener Herkunft (auch mit der Volkskunst und dem Japanischen).

Durch die „Eintagszeitung“ wird jenes unbekannte Bild von München der 90-er Jahre sichtbar, und darin das Panorama der polnischen Schaffensgemeinschaft. Die „Eintagszeitung“ gilt auch als Vitalitätssymptom der polnischen Künstler in München und Beweis der nahen Bindung und Wechselwirkung mit den Schöpfern im Lande und außer seinen Grenzen.